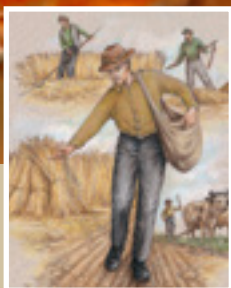


# ZIARNO PRAWDY

Czasopismo chrześcijańskie · listopad 2024 · Nie na sprzedaż



  
**Christian Aid**  
MINISTRIES

**W TYM NUMERZE:** Modlitwa Pańska · Boże światło · Prawdziwie szczęśliwy związek  
Naturalne umiejętności · Drugi wujek Randy · Zgubione okulary · Trąd Hamilki



# Ziarno Prawdy

**Wydawca:**

Christian Aid Ministries  
P.O. Box 360  
Berlin, OH 44610 USA

**Wydawane w Polsce przez:**

Międzynarodowa Misja Anabaptystyczna  
ul. Kazikowskiego 25  
05-300 Mińsk Mazowiecki  
redakcja@ziarnoprawdy.pl

**Komitet rewizyjny:**

Ernest Hochstetler | Johnny Miller  
Clay Zimmerman | Fred Miller | Michael Jantzi

**Redaktor naczelny:**

Alvin Mast

**Zastępca redaktora naczelnego:**

James K. Nolt

**Skład komputerowy:**

Kristi Yoder | Irene Martin  
Paweł Szczepanik

**Korektorzy:**

Jolanta Ławrynowicz | Szymon Matusiak

**Zdjęcie na okładce:**

Adobe Stock: puszczyk uralski

Czasopismo jest bezpłatne.

Dobrowolne ofiary można wpłacać na nasze konto:

Fundacja „Dziedzictwo”

ING Bank Śląski nr:

91 1050 1894 1000 0022 9084 2752

© 2024 Całość niniejszej publikacji ani żadna jej część  
nie może być reprodukowana bez pisemnej zgody

Christian Aid Ministries.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

[www.christianaidministries.org](http://www.christianaidministries.org)

# Spis Treści

**Słowo od redakcji**

Modlitwa Pańska ..... 3

**Nauczanie**

Święto Odkupienia ..... 5

Boże światło ..... 6

Święto Pięćdziesiątnicy ..... 8

**Dla rodziców**

Poważaj swego męża ..... 9

Prawdziwie szczęśliwy związek ..... 12

**Część historyczna**

Rozwój „radikalnego skrzydła” (rozdział 4, część pierwsza) ..... 15

**Część praktyczna**

Naturalne umiejętności ..... 20

Słonecznikowa lekcja ..... 21

**Dla młodzieży**

Głos wieku i doświadczenia ..... 22

Drugi wujek Randy ..... 24

**Kącik dla dzieci**

Zgubione okulary ..... 27

Trąd Kamilki ..... 28

Bartek pomaga ..... 29

**Fragment książki**

Kropla miłosierdzia (część dziesiąta) ..... 31

**Poezja**

Wiersz na Święto Dziękczynienia ..... 35

**Ostatnia strona**

Buntownicy z natury ..... 36



# SŁOWO OD REDAKCJI

Trawa uschła, a jej kwiat opadł; lecz słowo Pana trwa na wieki. 1 List Piotra 1,24b-25a

## Modlitwa Pańska

—Alvin Mast

W szóstym rozdziale Ewangelii Mateusza widzimy, jak Jezus naucza o dawaniu jałmużny, poszczeniu i modlitwie płynącej z serca, zamiast robienia tego wszystkiego na pokaz. Kładzie On szczególny nacisk na modlitwę. „A modląc się, nie bądźcie wielomówni jak poganie (...). Nie bądźcie do nich podobni, gdyż wasz Ojciec wie, czego potrzebujecie, zanim go poprosicie” (Mt 6,7-8). Wydzwięk tej wypowiedzi zmienia się w wersecie 9: „Wy więc tak się módlcie: Ojcze nasz (...)”.

Mówi się, że postrzegamy Boga przez pryzmat własnych ziemskich ojców. Ojciec Jezusa, Bóg nieba i ziemi, nigdy nie zgrzeszył. Nigdy nie podjął błędnej decyzji i zawsze kochał swego Syna doskonałą miłością. Ojciec Jezusa nigdy Go nie rozczarował i nigdy nie był złym przykładem. Czy możecie sobie wyobrazić, jakie oddanie i więź uczuciową można mieć z takim ojcem?

Jezus zstąpił na ziemię i ukazał nam charakter swego Ojca. *Oto mój Ojciec; przedstawiam Go wam. Zaadoptował was i odtąd będzie również waszym Ojcem.* „Wy więc tak się módlcie: Ojcze nasz, który jesteś w niebie” (Mt 6,9).

„Ojcze nasz” to jest wzór prawdziwej modlitwy. Usuwa ona dystans i ceremonialność w naszym przystępowaniu do Boga, przeciwstawiając się naszym samolubnym pragnieniom. Teraz mamy przywilej poznawania naszego niebiańskiego Ojca przez Jego Słowo, Ducha Świętego i modlitwę. Tak jak uczyliśmy się od ziemskich ojców

o ziemskich sprawach, podobnie teraz uczymy się od niebiańskiego Ojca o niebieskich.

Kapłan wchodził sam do miejsca świętego, podczas gdy lud stał na zewnątrz. Określenie „nasz” wskazuje na wielką zmianę wprowadzoną przez Chrystusa do koncepcji modlitwy. Żydzi nie tak chętnie uznawali Boga za swego Ojca. Zнали Go jako Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba, ale Jezus pokazał Boga bardziej osobiście, a modlitwa „Ojcze nasz” jest tego przykładem.

Modlitwa jest dostępna dla wszystkich. Każdy z nas może uwielbiać Boga jednym sercem, jednym głosem, prywatnie lub publicznie. Nie zostaniemy przyjęci, przychodząc do Niego z samolubnym sercem w wyniosłym duchu, uważając, że niebiański Ojciec zrobi dla nas jakiś specjalny wyjątek. On jest *naszym* Ojcem, który dał *nam* swoje Słowo. „Lecz podeszliście do góry Syjon i do miasta Boga żywego, do niebiańskiego Jeruzalem i do niezliczonej rzeszy aniołów; na powszechne zebranie, do zgromadzenia pierworodnych, którzy są zapisani w niebie, do Boga, sędziego wszystkich, do duchów sprawiedliwych uczynionych doskonałymi; i do pośrednika nowego przymierza, Jezusa, do krwi, którą się kropi, a która mówi lepsze rzeczy niż krew Abła” (Hbr 12,22-24).

Idea Boga jako Ojca jest oferowana wszystkim, żeby uwierzyli i przyjęli ją. Dzięki łasce Bożej w wyniku nawrócenia otrzymujemy ducha przybrania za synów i dlatego wołamy: „Abba, Ojcze” (Rz 8,15). Ze słów „który jesteś w niebie” jasno wynika, że przez wiarę przyjmujemy, iż Ojciec, którego wielbimy, jest w niebie. Nasze pragnienia i uczucia są skierowane w tamtą stronę.

Znaczący jest również porządek naszych prośb. Zaczyna się on od uznania Bożych praw jako Stwórcy, Pana i Władcy – „Twoje imię”, „Twoje królestwo”, „Twoja wola”.

„Niech będzie uświęcone Twoje imię” – ten zwrot uczy nas bojaźni. Gdy stajemy przed Bogiem w prawdziwej bojaźni, nie myślimy nic złego i nie chowamy żadnej urazy. Wiemy, że On jest oddzielony od wszelkiego grzechu, nie myśli nic złego i kocha w bezstronny sposób. Nasze serca są pełne miłości dla Boga Ojca, a Jego Syna uznajemy za naszego Zbawiciela. Kochamy wszystkich braci i mamy z nimi społeczność, traktując ich z szacunkiem i świętą miłością. Uświęcając Jego imię, rozumiemy Jego świętość i uznajemy naszą własną skłonność do grzechu.

„Niech przyjdzie Twoje królestwo” – to jest wyraz pragnienia, żeby Bóg panował wszędzie, a serce każdego zostało skruszone pod wpływem śmierci i zmartwychwstaniu Zbawiciela. To jest wołanie do Boga, by każdy uwierzył, że Jezus Chrystus jest Zbawicielem, i dzięki temu wszedł do Królestwa. „Niech przyjdzie Twoje królestwo” to prośba, żeby Boża sprawiedliwość, pokój i radość mogły się głęboko zakorzenić w naszych sercach, tak byśmy stali się światłością dla świata jak miasto położone na wzgórzu.

„Niech się dzieje Twoja wola na ziemi, tak jak w niebie” – to uznanie, że Boże pragnienia są najwyższym i ostatecznym dobrem dla wszystkich Jego stworzeń. To jest oddanie się do Jego dyspozycji. Gdy czynimy wolę Bożą, nasze życie na ziemi staje się drobnym przedsmakiem nieba, a Boża światłość w nas świeci, pokazując je światu. Gdy nasza wola dokładnie pokrywa się z wolą Ojca, wtedy wiemy, że wszystko dzieje się dla naszego dobra.

Następnie modlitwa przechodzi do uznania naszych potrzeb – chleba, odpuszczenia win i wyzwolenia od pokus. Kolejność tego ustalonego przez Boga porządku pokazuje, że Stwórca jest na pierwszym miejscu, a Jego stworzenie na ostatnim, co wskazuje na wyższość Bożych praw nad ludzkimi potrzebami.

„Daj nam dzisiaj naszego powszedniego chleba”. Kiedy święcimy Jego imię i jesteśmy przekonani, że On jest w niebie, rządząc w niebie i na ziemi, wówczas ośmielamy się prosić Go o udzielenie łask. Jesteśmy zależni od Niego w podstawowych sprawach życiowych; między innymi potrzebujemy powszedniego chleba. Od Niego zależy każdy nasz oddech. Codziennie ocieramy się o śmierć z powodu zarazków, wirusów i chorób. W mgnieniu oka możemy zginąć w jakimś wypadku. Potrzebujemy Bożego zaopatrzenia w tak wielu sprawach.

„I przebacz nam nasze winy, jak i my przebaczymy tym, którzy przeciw nam zawinili” – to brzmi podobnie do złotej zasady: „Jak chcecie, aby ludzie wam czynili, tak i wy im czyńcie” (Łk 6,31). Prosimy Boga, żeby wyświadczał nam dobro, tak jak my stale czynimy je innym. Modląc się w ten sposób, prosimy o przebaczenie naszych win, tak jak my odpuszczamy naszym winowajcom. Prosimy Boga również o to, żeby pozbawił nas lekkomyślności i obojętności. Kiedy o to prosimy, nasze serca miękną, co powoduje Boży smutek prowadzący do pokuty. Jeśli nie przebaczymy innym, to Bóg nie przebaczy nam.

„I nie wystawiaj nas na pokusę”. Bóg nikogo nie kusi (Jk 1,13), ale wołamy ze szczerego serca, żeby nie dopuszczał, byśmy byli kuszeni. Nawet jeśli sama pokusa nie jest jeszcze grzechem dla szczerego serca, to przynosi ze sobą trudność, a my mamy głębokie pragnienie uwolnienia od niej.

Znając Bożą moc, prosimy Go, żeby „wybawił nas od złego”. Polegamy na Jego obietnicy, że nie pozwoli, byśmy byli kuszeni ponad miarę, ale z pokuszeniem da wyjście (1 Kor 10,13). Zło tego świata jest wszędzie wokół nas. Całkowita ucieczka od niego jest niemożliwa, ale możemy ograniczyć pokusy, żyjąc w świętości i świadomości, że Bóg jest obecny w naszym życiu. W ten sposób zostaniemy wybawieni od zła i zwyciężymy grzech.

Doksologia „Twoje bowiem jest królestwo, moc i chwała na wieki” stanowi właściwe zakończenie Modlitwy Pańskiej, zachęcając do oddawania całej chwały Bogu. Modląc się w ten sposób, mówimy Mu, że uznajemy własną pozycję w Jego Królestwie i Jego wolę w naszym życiu. To nie jest nasze Królestwo, tylko Jego. Nie zwyciężamy własną, lecz Jego mocą.

Uwielbiamy Go, a każde dobro, jakie możemy czynić, jest na Jego chwałę. Amen.



# NAUCZANIE

Poprowadzisz mnie według swej rady, a potem przyjmiesz mnie do chwały. Psalm 73,24

## ŚWIĘTO ODKUPIENIA

—Bruce Stauffer

Dzień Odkupienia (Jom Kipur) jest najbardziej przestrzegany świętem żydowskim. Religijni Żydzi pozdrawiają się nawzajem słowami „zgrzeszyłem” i życzą sobie nawzajem „oby twoje imię zostało zapisane w księdze życia”. Wszyscy dbają o to, żeby naprawić wszelkie krzywdy i wyrównać wszystkie rachunki. To najważniejsze święto zawsze nazywano również *Jama* (ten dzień). „Bo w tym dniu kapłan dokona za was przebłagania, aby was oczyścić od wszystkich waszych grzechów, abyście byli oczyszczeni przed PANEM” (Kpł 16,30).

Pascha oznaczała zapewnienie odkupienia, natomiast Dzień Odkupienia koncentruje się na zastosowaniu odkupieńczej krwi ofiarnej wobec każdego człowieka w narodzie. Jezus jest barankiem ofiarowanym i kozłem ofiarnym. Pascha oznaczała akt miłosierdzia dla człowieka, natomiast Dzień Odkupienia oznacza zaspokojenie sprawiedliwości Bożej. Nawet arcykapłan uniział się, odkładał swoje wspaniałe szaty, ubierał się lniany efod i z drżeniem wchodził do Miejsca Najświętszego, by złożyć ofiarę najpierw za siebie, a potem za grzechy całego narodu. To był jedyny dzień w roku, kiedy człowiek wchodził do Miejsca Najświętszego, żeby błagać o miłosierdzie, kropiąc krwią przebłagalnię, czyli wieko skrzyni przymierza.

Bóg powiedział, że każda dusza, która nie będzie się trapić, zostanie wykluczona z ludu. Post, żałoba i wkładanie wora pokutnego wyrażały trapienie duszy.

„A jednak przez te ofiary każdego roku odbywa się przypomnienie grzechów” (Hbr 10,3). Najbliższą paralelą do tego może być szczególne nabożeństwo przygotowawcze przed Wieczerzą Pańską, gdzie podkreślane jest badanie własnego serca i okazanie skruchy.

Bóg trzykrotnie podkreślił, że w ten dzień nie wolno wykonywać żadnej pracy (Księga Kapłańska, rozdział 16). Miał to być „szabat odpoczynku”. Lud miał odłożyć tego dnia wszystkie obowiązki, żeby skoncentrować się wyłącznie na Bożym stosunku do ich grzechu.

Zostały opisane szczegółowe instrukcje i procedury na ten dzień (Księga Kapłańska, rozdział 16). Najpierw arcykapłan miał się obmyć i przebrać w święte lniane szaty. To, co czyste, formalne i proste, nadal jest właściwe w związku z pokornym przychodzeniem do Boga. Arcykapłan składał w ofierze młodego byka za własne grzechy, przygotowując się do wejścia w Bożą obecność. Podczas tych przygotowań w przybytku nie mogło być żadnego innego kapłana.

Społeczność składała w ofierze za lud dwa młode kozły. Jeden był wybierany przez rzucenie losu jako krwawa ofiara „dla Pana”, a jego krwią kropiono wierzch i boki przebłagalni. Różne inne elementy wyposażenia przybytku również były kropione, żeby „poświęcić od nieczystości synów Izraela”.

Jezus jest również żywym kozłem ofiarnym, który został „postawiony żywy przed Panem”. „I Aaron położy

# Boże światło

—Isaac D. Martin

obie ręce na głowie żywego kozła, wyznawać będzie nad nim wszystkie nieprawości synów Izraela i wszystkie ich przestępstwa ze wszystkimi ich grzechami i złoży je na głowę tego kozła, i wypuści go przez wyznaczonego człowieka na pustynię” (Kpł 16,21). Taki jest dramatyczny opis usunięcia wszystkich grzechów synów Izraela. Kozioł ofiarny usunął nasze grzechy „tak daleko, jak wschód do zachodu”. Nasz Pan, który zmarł, a jednak żyje, zapewnia nam zwycięstwo życia nad śmiercią.

Święty Rok Jubileuszowy, który przypadał raz na pięćdziesiąt lat, również ogłaszano dźwiękiem trąby w Dniu Odkupienia (Kpł 25,9). Jakaż to była radosna okazja dla ludu i ziemi, kiedy wszystkich uwalniano od długów poprzez odkupienie! Pełnej wolności można doświadczać dzięki przyjęciu ofiary jednorodzonego Syna Bożego. „Dziełem sprawiedliwości będzie pokój, owocem sprawiedliwości odpoczynek i bezpieczeństwo na wieki” (Iz 32,17).

Najwspanialsze wypełnienie święta Jom Kipur nastąpi po dźwięku trąby, na który czekamy. Nadchodzą dni, kiedy świat będzie musiał zdać sprawę ze swoich grzechów. Te, które zostały zmasane krwią, zostaną uznane za odpuszczone, a ci, za którymi „pójdą ich grzechy”, zostaną osądzeni. „Oto bowiem PAN wychodzi ze swojego miejsca, aby nawiedzić nieprawość mieszkańców ziemi. Wtedy ziemia ujawni swoją krew i nie będzie już ukrywać swoich zabitych” (Iz 26,21). Bóg zaoferował oczyszczenie poprzez krew Jego Syna; ale jeśli zostanie ono odrzucone, to On oczyści ziemię poprzez serię sądów opisanych w Księdze Objawienia. Ten dzień rozliczenia musi nastąpić w czasach ostatecznych, zanim wypełnią się błogosławione obietnice zapowiedziane obrazowo w Świącie Namiotów.

Zaczerpnięto z *The Eastern Mennonite Testimony*,  
wrzesień 2022

© Eastern Mennonite Publications  
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

„Ponieważ Bóg, który rozkazał, aby z ciemności zabłysnęło światło, ten zabłysnął w naszych sercach, aby zajaśniało w nas poznanie chwały Bożej w obliczu Jezusa Chrystusa” (2 Kor 4,6). W pierwszym dniu stworzenia Bóg rozkazał: „Niech stanie się światłość. I stała się światłość” (Rdz 1,3). Jednym z powodów, dla których obchodzimy pierwszy dzień tygodnia, jest fakt, że tego dnia Jezus powstał z martwych. Jego zmartwychwstanie przyniosło duchowe światło daleko potężniejsze od tego, które pojawiło się pierwszego dnia stworzenia!

Apostoł Jan zabiera nas z powrotem do początku i pokazuje, że Jezus jest prawdziwą Światłością, która oświeca każdego człowieka przychodzącego na świat. On nie jest światłem stworzonym. Każdy normalny człowiek ma pragnienie poznania i zdolność do uczenia się wielu rzeczy właśnie dzięki oświeceniu danemu przez Boga.

„Jezus znowu powiedział do nich: Ja jestem światłością świata. Kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, ale będzie miał światłość życia” (J 8,12). Uczniowie Jezusa nie będą chodzić w ciemności. Znają wolę Bożą dla swego życia i pragną być jej posłuszni. Jezus dał nam następujące ostrzeżenie: „Dopóki macie światłość, wierzcie w światłość, abyście byli synami światłości” (J 12,36). W wersecie 46 tego samego rozdziału Jezus znowu powiedział: „Ja, światłość, przyszedłem na świat, aby każdy, kto wierzy we mnie, nie pozostał w ciemności”.

## Światłość jest poznaniem chwały Bożej

Jedynym poznaniem prawdziwej światłości jest poznanie Boga. Ta prawda jest zawarta w wersecie cytowanym na początku artykułu. W trzecim rozdziale Drugiego Listu do Koryntian Paweł pisze o zasłonie na oczach Żydów, którzy nie wierzą w Jezusa. Jak twarz małego dziecka rozjaśnia się, kiedy zaczyna rozumieć jakieś nowe pojęcie, tak serce zostaje rozświetlone, gdy zwróci się do Pana w prawdzie. Ewangelia staje się źródłem chwalebnej prawdy. Wtedy z odsłoniętym obliczem, jak małe dziecko, oglądamy chwałę Bożą! Kiedy czytamy Słowo Boże w Starym i Nowym Testamencie, wówczas chwała Boża oświeca nas i uwielbiamy Boga, co zmienia nas „z chwały w chwałę”. Nazywamy to często wzrastaniem w łasce.

Duch Boży wyzwala nas z ciemności niewiary. Ta światłość umożliwia nam otwartość i szczerłość przed samym sobą i przed innymi. Troszczymy się o nich i o ich myślenie, „polecając samych siebie sumieniu każdego człowieka w obliczu Boga” (2 Kor 4,2). Pragniemy, żeby ludzie umieścili Jezusa w centrum swego wielbienia. Nie pogardzamy tymi, którzy mają problemy, ale modlimy się i robimy wszystko, żeby mogli doświadczyć prawdziwej wolności w Chrystusie. Mamy na uwadze ich religijne praktyki w dotychczasowym życiu. Jeśli wiemy, że nie biorą pod uwagę prawdy, to łagodnie prowadzimy ich do Jezusa – prawdziwej Światłości. Wiara w odkupienie przez krew Jezusa i posłuszeństwo Jego przykazaniom gwarantują przemianę w każdym życiu.

### Szatan jest podróbką Światłości

Szatan jest kłamcą i ojcem kłamstwa. Ludzie będący pod jego kontrolą są nieuczciwi. Udadają sprawiedliwość, miłość i są religijni. Stosują przebiegłość i dyploma-

**Kiedy czytamy Słowo Boże  
w Starym i Nowym Testamencie,  
wówczas chwała Boża oświeca nas  
i uwielbiamy Boga.**

cję. Znają chrześcijańskie słownictwo i mówią rzeczy, których spodziewalibyśmy się usłyszeć od prawdziwych chrześcijan. Mistrzowsko posługują się biblijnymi wersetami na poparcie swej obłudy. Pokusa chronienia własnych wad i słabości więzi braterskich jest nam dobrze znana. Indywidualista korzysta z ludzkiej przebiegłości w posługiwaniu się Słowem Bożym. Wszyscy musimy być otwarci i tacy pozostać w stosunku do siebie nawzajem, żeby umieć dzielić się zrozumieniem Słowa Bożego.

### Światłość przynosi zmiany w życiu wierzących

Światłością jest chwała Boża w Osobie Jezusa. On objawił ludzkości swego Ojca. Jest dokładnym obrazem niewidzialnego Boga. Jezus powiedział: „Kto mnie widzi, widzi i mego Ojca” (J 14,9). Portret, który mamy w Ewangeliach, jest portretem Ojca. Gdy widzimy Ojca, przychodzi do nas świadomość grzechu, a to prowadzi nas do pokuty i wyznania win. Dowiedzieliśmy się od Jezusa, jak Ojciec odpuszcza wszystkie nasze nieprawości. Jeśli w to wierzymy, to rozwija się osobista relacja między

Nim a nami. W miarę jej rozwoju wzrasta wzajemna miłość i stajemy się coraz bardziej do Niego podobni.

Istniał pewien zakres chwały związany z Prawem Mojżeszowym w Starym Testamencie. Żaden inny naród oprócz Izraela nie jest „tak wielki, by mieć bogów tak bliskich jak PAN, nasz Bóg”. Żaden inny naród nie jest tak wielki, by mieć nakazy i prawa tak sprawiedliwe jak całe to prawo, które [przedłożył Mojżesz] Izraelowi. Izraelita posłuszny Prawu miał w życiu błogosławieństwo, jakiego nie mógł doświadczać nikt inny na świecie. Jednak standard życia przedłożony przez Jezusa pokazuje chwałę daleko przewyższającą starotestamentowe Prawo (zob. 2 Kor 3,10). W Liście do Hebrajczyków nazywa się to drogą nową i żywą. Paweł napisał, że litera zabija, lecz Duch ożywia. Ta radość i pokój od Pana w sercu wierzącego przekłada się na chwałę Bożą widoczną na obliczu prawdziwego chrześcijanina.

Jezus uwalnia nas od pożądlivości i grzechów ciała. Zamiast zazdrości mamy zadowolenie. Zamiast nienawiści mamy miłość i uprzejmość. Zamiast chciwości mamy hojność. Jesteśmy nowym stworzeniem w Chrystusie! Kochamy nieprzyjaciół ponadnaturalną miłością Chrystusową. Nie robimy niczego po to, żeby ludzie nas widzieli. Taka jest różnica między światłością a ciemnością. Ona jest wspaniała!

Uczniowie Jezusa cieszą się taką relacją z Ojcem, jakiej doświadczali nieliczni bohaterowie Starego Testamentu.

**W miarę rozwoju wzrasta wzajemna  
miłość i stajemy się coraz bardziej do  
Niego podobni.**

Jest to chwalebny skarb, który mamy, przebywając w naszym ziemskim ciele. Mamy tę ponadnaturalną moc Bożą do życia w świętości. Wspaniałość tej mocy jest z Boga, a nie z nas. Dlatego musimy być bardzo pokorni w odniesieniu do światłości, którą w sobie nosimy, i świętości, w jakiej żyjemy. „Bóg bowiem sprawia w was i chęć, i wykonanie według jego upodobania” (Flp 2,13).

Zaczerpnięto z *The Christian Contender*, marzec 2023  
Rod and Staff Publishers, Inc.  
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

# Święto Pięćdziesiątnicy

—Bruce Stauffer

Odkąd Bóg powiązał zesłanie Ducha Świętego z Pięćdziesiątnicą, to święto jest dla Kościoła szczególnie ważne. Czy Bóg zaplanował tę datę w taki sposób, żeby zbiegła się z zesłaniem Ducha Świętego? Bóg, który nie jest ograniczony czasem, z pewnością ma upodobanie w cudownym aranżowaniu wydarzeń tak, żeby ukazać swój Boski plan.

Nazwa „Pięćdziesiątnica” wiąże się z okresem pięćdziesięciu dni od Święta Pierwocin do Święta Pięćdziesiątnicy. Nazywa się ono również Świętem Tygodni, ponieważ odbywa się po siedmiu tygodniach. Nosi także nazwę Święta Plonów (Wj 23,16), ponieważ zbiera się ze zbiorów pszenicy w połowie lata. Fakt, że wiąże się z porą żniw, może być powodem, dla którego nie jest już dzisiaj obchodzone przez większość religijnych Żydów.

Pod pewnymi względami to święto było obchodzone tak jak dzisiejsze Święto Dziękczynienia. Lud Boży miał się dzielić hojnie swymi zbiorami z przybyszami, sierotami i wdowami. Izraelici mieli wtedy również przypominać sobie o tym, jak Bóg ich wyswobodził z niewoli w ziemi Egiptu, i o tym, że wolność oraz dobrobyt w kraju są darami od Boga.

Bóg wskazał w ramach swego planu, że w pierwszy dzień po szabacie należy składać Mu w ofierze dwa bochenki chleba. Były one kołysane przed Panem tak jak pierwszy snop żniwa. Bóg powiedział: „Przyniesiecie z waszych domów dwa chleby na ofiarę kołysania”. Bóg zapewnił ziarno, ale człowiek miał upiec chleb. Kościół złożony z Żydów i pogan był pokazem „synergizmu ewangelii”. Fakt, że funkcjonowanie Kościoła zawiera w sobie ludzki czynnik, może być powodem, dla którego Bóg pozwolił, żeby do kołysania używano chlebów na zakwasie. W ten sposób Bóg wskazuje, że Kościół składa się z grzeszników zbawionych z łaski. Żeby nikomu nie przyszło do głowy, iż należy w związku z tym tolerować grzech w społeczności, pamiętajmy o tym, że chleby miały być upieczone, co skutecznie zatrzymuje proces zakwaszania i „uśmierca” go.

Bochenki były pieczone z najlepszej mąki. „My bowiem, choć liczni, jesteśmy jednym chlebem i jednym ciałem, bo wszyscy jesteśmy uczestnikami jednego chleba” (1 Kor 10,17). Każdy członek Kościoła wnosi własny wkład, ale ponieważ mamy się stawać jednym chlebem, należy odłożyć indywidualistyczne zapędy. Taka jest natura jedności Ciała Chrystusa. Jeśli poddamy się „zmieleniu” przez Ducha Świętego, to uczestnicy chleba nie będą doświadczać niemiłych niespodzianek w postaci całego ziarna albo łusek utkniętych między zębami.

Tego dnia były również składane ofiary całopalne, ofiary za grzech i ofiary pojednawcze. Te ostatnie stanowiły wielki finał całego rytuału. W ten sposób świętowano przywrócenie relacji z Bogiem, dokonane poprzez poprzednie ofiary. Następnie spożywano posiłek, świętując błogosławieństwo wynikające z przywrócenia relacji między Bogiem a Jego ludem. Podobnie jak chleby kołysane w święto Pięćdziesiątnicy ofiary pojednawcze również zawierały kwas (Kpł 7,13).

Hebrajska tradycja święta Pięćdziesiątnicy miała upamiętniać narodzenie i ukształtowanie narodu, natomiast my pamiętamy o narodzeniu Kościoła. „W trzecim miesiącu od wyjścia synów Izraela z ziemi Egiptu, w tym samym dniu, przyszedli na pustynię Synaj” (Wj 19,1). Tego dnia Bóg zawarł z Izraelem przymierze małżeńskie i wziął ich na własność jako swój lud. Prawo stanowiło kontrakt małżeński, a kamienne tablice były aktem zawarcia związku małżeńskiego. Pobożni, wierni Żydzi obmywali się i oczyszczali. Bóg nakazał, żeby się przygotowali na spotkanie z Nim.

Epoka Ducha Świętego jest odmienna od epoki nadania Prawa. Jedno i drugie nastąpiło z mocą. Ale kiedy Bóg nadał Prawo, Izraelici mieli trzymać się z daleka od góry. Mojżesz powiedział: „jestem przerażony i drżący”. Prawu towarzyszył strach, ale Duch Boży przynosi pociechę. W Dniu Pięćdziesiątnicy ogień

—ciąg dalszy na s. 30





# DLA RODZICÓW

Sprawiedliwy postępuje uczciwie, błogosławione są po nim jego dzieci. Księga Przysłów 20,7

## Poważaj swego męża

### Wstęp

W niniejszym artykule omówimy kolejny obowiązek żony – poważanie swojego męża. W ostatnim wersecie 5 rozdziału Listu do Efezjan Paweł napisał: „Niech więc każdy z was z osobna miłuje swoją żonę jak samego siebie, a żona niech poważa swego męża” (Ef 5,33).

„Poważanie” to jest «okazywanie komuś szacunku lub odczuwanie respektu». To samo słowo jest użyte w wersecie 21 i zostało przetłumaczone jako „bojaźń”: „poddani sobie nawzajem w bojaźni Boga”.

Żony mają okazywać szacunek swoim mężom w podobny sposób jak Bogu. Piotr rozwinął tę myśl w swoim liście:

„Podobnie żony, bądźcie poddane swoim mężom, aby nawet ci, którzy nie wierzą słowu, przez postępowanie żon zostali pozyskani bez słowa; widząc wasze czyste, pełne bojaźni postępowanie. Niech waszą ozdobą nie będzie to, co zewnętrzne: zaplatanie włosów, obłożenie się złotem lub strojenie w szaty; lecz ukryty, wewnętrzny człowiek w niezniszczalnej ozdobie łagodności i spokoju ducha, który jest cenny w oczach Boga. Tak bowiem niegdyś przyozdabiały się święte kobiety, pokładające nadzieję w Bogu, będąc poddane swoim mężom. Tak też Sara była posłuszna Abrahamowi, nazywając go panem. Jej córkami jesteście wy, jeśli tylko dobrze czynicie i nie dajecie się niczym zastraszyć” (1 P 3,1-6).

Zauważcie, że w wersecie 2 Piotr używa określenia „pełne bojaźni”. Mówi, że żony powinny prowadzić pobożne życie, a wraz z pobożnością traktować swoich mężów z szacunkiem. W tym fragmencie mówi szczególnie do żon tych mężów, którzy nie żyją tak jak powinni.

Kiedy Piotr pisze „bez słowa”, chodzi mu o to, żeby żony nie próbowały zmieniać mężów przy pomocy zrzędzenia. Zamiast tego powinny traktować ich z szacunkiem i pozwolić Bogu, żeby nad nimi pracował.

### A. Sara jako przykład poważania męża

Aby pokazać przykład, Piotr przywołuje Sarę, która nazywała swego męża „panem”. To był tytuł oznaczający poważanie. Przyglądając się niektórym niepoważnym i niebezpiecznym żądaniom stawianym jej przez Abrahama, dziwimy się, dlaczego nazywała go w tej sposób.

Na przykładzie Sary omówimy kilka zasad poważania męża.

#### 1. Cudowna Boża ochrona

Abraham dwukrotnie poprosił Sarę, żeby powiedziała, że jest jego siostrą w nadziei ratowania własnego życia, gdyby pogańscy królowie chcieli odebrać mu żonę (Sara była jego przyrodnią siostrą, a zarazem żoną). Sara spełniła jego prośbę i dwa razy została wzięta do obcego haremu – raz przez króla Egiptu, a drugim razem przez władcę Filistynów, Abimeleka.

Oczywiście taka prośba Abrahama w stosunku do żony była czymś bardzo złym, ale niesamowity w tej historii jest fakt, że Bóg ją chronił w związku z posłuszeństwem mężowi. Mimo że zgodziła się wziąć udział w oszustwie, Bóg potężnie ją chronił i czyniąc to, odebrał chwałę dla swego imienia.

Bóg może pokrzyżować głupie plany męża, ale trzeba wiary, żeby na to liczyć w sytuacji zagrożenia. Okazując poważanie Abrahamowi, Sara pozwoliła Bogu, żeby pokazał swoją moc.

## 2. Odznaczenie od Boga

Sara jest bardzo chwalona w Pierwszym Liście Piotra i przedstawiona jako przykład dla innych żon. Gdyby opierała się prośbom męża, to zapewne nie zostałaby „odznaczona” jako święta kobieta.

Sara jest również wymieniona wśród bohaterów wiary w Liście do Hebrajczyków: „Przez wiarę także sama Sara, mimo podeszłego wieku, otrzymała moc poczęcia potomstwa i urodziła, gdyż za wiernego uznała tego, który obiecał” (Hbr 11,11). Ze względu na swą wiarę została matką Izaaka, który był przodkiem Zbawiciela.

## B. W jaki sposób żona może okazywać mężowi poważanie

Kobiety są wrażliwe na miłość, a mężowie na szacunek. Oto kilka praktycznych wskazówek, jak mądre kobiety mogą okazywać poważanie swoim mężom.

### 1. Doceniajcie ich

Większość mężów ciężko pracuje na utrzymanie swoich rodzin. Mądra kobieta wyraża uznanie dla wysiłków męża – nawet jeśli uważa, że ma za mało pieniędzy. Doceniając jego wysiłki, żona motywuje męża do bardziej wytężonej pracy i osiągania lepszych zarobków.

Z drugiej strony, kiedy żona zrzędzi i narzeka, zwiększa jego obciążenie pracą. Wiele kobiet nie zdaje sobie sprawy, że mężczyźni mierzą swoje sukcesy lub porażki możliwością zaspokojenia potrzeb swoich rodzin.

Żona powinna docenić pragnienie męża w tym zakresie i zachęcać go.

### 2. Wierne ich wspierajcie

Mężowie czują się szanowani, gdy żony wspierają ich w osiągnięciu celów. Mąż świadomy, że żona stoi za nim, będzie mocno zmotywowany do osiągnięcia sukcesu. Widząc żonę uśmiechającą się do niego na sali, kaznodzieja będzie zainspirowany do głoszenia. Nauczyciel mający w domu żonę walczącą w modlitwie, będzie jeszcze bardziej oddany nauczaniu.

Każda żona powinna zrozumieć, że dla męża jej wsparcie jest ważniejsze niż wsparcie kogokolwiek innego. Ono znaczy więcej niż dziesięć pochwał ze strony otoczenia. Jeśli mężczyzna jest zachęcany przez wszystkich oprócz własnej żony, to jego serce zacznie się oddalać od domu.

Żona powinna doceniać pragnienie męża, żeby pracować i odnosić sukcesy.

### 3. Szczere pochwały

Ktoś powiedział, że pochwała trzyma za serce. Mężczyźni czują się szanowani, gdy słyszą słowa uznania dla ich starań. Mądra kobieta rozumie potęgę swoich słów, które mogą uskrzydlać albo niszczyć.

Różnica pomiędzy pochwałą a pochlebstwem jest taka, że pochwała płynie ze szczerego serca, podczas gdy pochlebstwo jest fałszywe. Pochwała wynika z pragnienia zbudowania danej osoby, podczas gdy pochlebstwo jest sidłem. „Człowiek, który pochlebia swemu bliźniemu, rozciąga sieć przed jego nogami” (Prz 29,5).

Inna zasada związana z pochwałami polega na tym, że jeśli żona robi to w obecności innych, pomnaża pochwałę. Osoby obecne przy tym okazują mężowi szacunek z powodu jej słów. Żona chwalcą męża jest błogosławieństwem, a każdy mąż chwalony przez swoją żonę jest szczęśliwym człowiekiem.

Każda żona zawsze powinna być gotowa chwalić męża za dobro, które on czyni.

### 4. Posłuszeństwo

Przywódtwo w domu nie jest łatwym zadaniem. Mąż czuje się poważany, kiedy żona szanuje jego próby przewodzenia rodzinie, wprowadzając w życie jego decyzje nawet wtedy, gdy nie ma go w domu. Żona może stwarzać w domu atmosferę posłuszeństwa i respektu albo atmosferę buntu.

Jeśli żona nie wprowadza w życie woli ojca rodziny pod jego nieobecność, to właściwie zasiewa w dzieciach ziarno buntu. Kiedy dorosną, ten duch buntu obróci się przeciwko niej samej i wreszcie przeciwko Bogu.

Żona, która poddaje się przywództwu męża, pielęgnuje ducha posłuszeństwa, co będzie wpływać na serca dzieci. Taka postawa matki w stosunku do ojca będzie miała bezpośrednie przełożenie na zachowanie dzieci i może wpłynąć na ich wieczne przeznaczenie.

Poddając się mężowi, żona szanuje jego przywództwo.

## 5. Okazywanie szacunku w słowach

Każdy mężczyzna ma wewnętrzne pragnienie, żeby zostać głową swej rodziny. Żona może to postrzegać jako męską dumę, ale to pragnienie jest dane przez Boga jako wewnętrzny element męskości. Adam miał panować nad zwierzętami, rybami, ptactwem i opiekować się ogrodem.

Bóg powiedział do Ewy: „Twoje pragnienie będzie ku twemu mężowi, a on będzie nad tobą panować” (Rdz 3,16). Dla wielu mężczyzn królestwem jest ich dom. Mądra kobieta będzie okazywać mężowi należny szacunek. Oprócz atmosfery uległości może również tworzyć atmosferę szacunku.

Zakazując „pyskowania” i kierując dzieci do ojca po podjęcie ostatecznej decyzji, a następnie wprowadzając ją w życie, żona wzmacnia szacunek dzieci do niego.

Mężczyzna bez swojego „królestwa” staje się pustą skorupą męskości. Mądra kobieta traktuje swego mężczyznę z szacunkiem i powagą, a czyniąc to, staje się królową w jego królestwie.

Kobieta powinna doceniać pragnienie przywództwa swego męża.

## 6. Intymność

Dzięki swej męskiej naturze mąż ciężko pracuje na utrzymanie rodziny. W jego naturze jest również pragnienie ożenku, zdobycia szacunku swojej żony i objęcie przywództwa w rodzinie. Postrzeganie samego siebie przez mężczyznę jest związane z jego męską tożsamością i osiągnięciami. Młody człowiek, który nie potrafi zdobyć serca ukochanej, jest załamany brakiem własnej atrakcyjności. Jeśli po ślubie zderza się z odrzuceniem ze strony własnej żony, interpretuje to jako odrzucenie swej męskości.

Ważnym elementem męskości jest potrzeba intymnych zbliżeń. Mężczyźni i kobiety różnią się pod tym względem. Pragnienia mężczyzn są często bardziej intensywne, co kobiety mogą interpretować jako egocentryzm. Mądra żona próbuje zrozumieć potrzeby męża i być dla niego dostępna.

Mąż, którego potrzeby w tym zakresie są zaspokojone, będzie oddany, jeśli nie poniosą go takie pożądliwości, których nie można nasycić. Gdy żona odmawia swemu mężowi zbliżenia, wystawia go w ten sposób na pokusy. Jeśli wychodzi naprzeciw jego potrzebom, staje się dla niego radością. A przecież taki jest zamysł Boży dla małżeństwa.

Żona powinna doceniać chęć męża do intymnych zbliżeń.

## Zakończenie

W niniejszej lekcji omawialiśmy męską potrzebę poważania. Zanim skończymy, musimy wrócić do wersetu, który jest podstawą tego omówienia. „Niech więc każdy z was z osobna miłuje swoją żonę jak samego siebie, a żona niech poważa swego męża” (Ef 5,33).

Dobrze będzie z naszej strony, jeśli zauważymy związek między miłością i poważaniem. Żonie jest bardzo trudno szanować męża, który nie okazuje jej miłości. Jeśli pragniemy szacunku żon, to inwestujemy miłość w małżeńskie relacje. Jeśli kochamy nasze żony tak, jak Chrystus umiłował swoją Oblubienicę, to dajemy im potężną motywację, żeby nas poważały.

Nasze żony przede wszystkim pragną miłości. Naszą podstawową potrzebą jest szacunek. Zaspokajając podstawową potrzebę współmałżonka, motywujecie go do reakcji na własne pragnienia. Właśnie dlatego Paweł napisał: „Niech więc każdy z was z osobna miłuje swoją żonę jak samego siebie, a żona niech poważa swego męża”.

Zaczerpnięto z „Building Your Marriage”, *Biblical Family Living*  
TGS International, 2020  
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

# Prawdziwie szczęśliwy związek

—Mary Miller

Elsie Helmuth miała dziewiętnaście lat, a Timothy Maust dwadzieścia dwa, kiedy się pobrali. Gdy zaczęli wspólne życie, przyświecała im idea, że szczęśliwy związek to równorzędne partnerstwo, w którym nikt nie jest głową domu. Ci dwoje nieopierzeni młodzi ludzie umówili się przed ślubem, że taka będzie podstawa ich małżeństwa. Będą dzielić wszystkie obowiązki po równo i żadne z nich nie podda się drugiemu w większym stopniu. Oboje będą robić to, co chcą i nie będą sobie w tym wzajemnie przeszkadzać. Przecież tak było w czasach narzeczeńskich – więc dlaczego nie miałyby to być najlepszy model małżeństwa? Kochali się nawzajem i byli pewni, że się uda. O tych planach nie poinformowali nikogo w swoim kościele.

Timothy był z natury powolny i łatwy w obejściu, więc nie widział problemu w takim planie. Elsie była słodka, dobronudna i próbowała go zadowalać. Nie chciał, żeby poczuła, że on teraz będzie jej szefem.

Elsie była pełna werwy, energiczna i wciąż miała nowe pomysły. Lubiła przygody i cieszyła się na każde wyzwanie, podczas gdy Timothy był całkiem zadowolony ze wszystkiego, co przynosi monotonna codzienność.

Pierwszych kilka miesięcy upłynęło gładko. Tim i Elsie byli szczęśliwi – naprawdę szczęśliwi i przekonani, że ich filozofia szczęśliwego związku jest idealna!

Ale w miarę jak uczucie przyjemności związane z rolą świeżo poślubionej oblubienicy zaczynała zanikać, ustępując konieczności spełniania poważniejszych wymagań dla zwykłej żony prowadzącej dom, Elsie zaczęła odczuwać lekką irytację. Widziała, jak wiele czasu potrzebuje jej mąż, żeby odpowiadać na jej pytania. Zaczęła go mobilizować do odpowiedzi, zanim jeszcze był na to gotowy. Kiedy ktoś zadawał mu pytanie, łatwiej było jej odpowiedzieć za niego niż czekać, aż wreszcie otworzy usta.

Były również inne dziedziny, w których Elsie miała mu za złe, że jest coraz wolniejszy. „Dlaczego on nie zachowa się jak mężczyzna, mówiąc, co myśli i nie wykaże odrobiny inicjatywy, żebym go nie musiała

wciąż szturchać?”. Nie podobało jej się, że szuflady w kuchni nie wyciągały się gładko, że kran w łazience cieknie, a kółka dziecięcego łóżeczka nadal skrzypią.

Nie chciała mu mówić, co powinien robić w wolnym czasie. To byłoby złamanie ich umowy. „Ale dlaczego on sam tego wszystkiego nie widzi? Dlaczego nie zauważa oczywistych rzeczy? – denerwowała się. – Dałam mu już tyle sygnałów, że od dawna wszystko powinno być naprawione”. A najgorsze było to, że Timothy nie zachowywał się jak mężczyzna, szczególnie w towarzystwie. Wydawało się, że jest przez nią zdominowany i ma słaby charakter. Ich plan coraz bardziej jej nie pasował i chciała, żeby mąż w naturalny sposób objął przywództwo.

Timothy również zaczął się niepokoić. Coś było nie tak. Nie pełnił swojej męskiej roli w domu. No, ale jak ma to robić? Był wrażliwy, a jednocześnie niezbyt rzutki z natury. Nie lubił podejmować decyzji bez dłuższego namysłu. Ale po tym, jak decyzje były już podjęte, odczuwał frustrację. Nie zamierzał kierować swoją żoną. Przecież byli sobie równi. Tak się umówili. Timothy postanowił zostawić to swemu biegowi; dlatego zamiast pogłębiać kryzys, który już zauważał, nie chciał ujawniać swoich odczuć na ten temat. Kiedy był niezadowolony, po prostu się nie odzywał.

Ich dom nie mógł być określany jako całkowicie nie-szczęśliwy, a ich sytuacja nie była beznadziejna, ale brakowało w nim radości i atmosfery ukojenia, charakteryzującej wszystkie naprawdę szczęśliwe związki.

Timothy właśnie wyszedł do pracy. Elsie usiadła przy stole, myśląc: „Tim jest w drodze do fabryki Forda, bo mu doradziłam zmianę pracy. Szkoda, że tak się ociągał z opuszczeniem młyna, w którym pracował przez lata”. Była zaniepokojona. „No cóż, niedługo będzie zadowolony z tej zmiany. Zazwyczaj przystosowanie się do zmian zajmuje mu trochę czasu. Jest taki powolny”. Ale nawet ona nie czuła się w tej sprawie tak pewnie jak wcześniej.

„Zarobki są znacznie lepsze – tłumaczyła sobie. – Oczywiście, Tim ma teraz trochę dalej do pracy i dłużej będzie poza domem, ale właściwie co to zmienia? Przecież i tak nic w nim nie robi”. Jednak nie mogła się otrząsnąć z tego niepokoju. Coś było nie tak. Sprawy nie toczyły się dobrze. Czyżby ich idea równorzędnego partnerstwa w małżeństwie nie wypaliła?

Siedząc, rozmyślając i tęskniąc za szczęściem, jakiego się spodziewała po ślubie, Elsie zaczęła się zastanawiać, czego właściwie brakuje w ich rodzinie.

„Czy to ja zawiodłam?” – szczerze otworzyła serce przed Bogiem. Wzięła Biblię do ręki i przeczytała List do Efezjan 5,22–23 czyli pierwszy fragment, jaki przyszedł jej na myśl: „Żony, bądźcie poddane swoim mężom jak Panu. Bo mąż jest głową żony, jak i Chrystus głową kościoła”.

Przez cały dzień myślała o tym fragmencie. „Żony, bądźcie poddane...« – jak to się stosuje do mnie? – wiele razy zadawała sobie to pytanie. – Ten werset mi mówi, żebym się poddała Timowi, kiedy podejmuje decyzję, że powinien nadal pracować w młynie, kiedy decyduje, że pojedzie dzisiaj do miasta, kiedy, i...”.

Później po południu znowu usiadła i przeczytała ten sam fragment. Cóż za piękny obraz! Nie szef, ale ktoś, kto mnie kocha i jest gotów oddać za mnie życie. Dlaczego jakakolwiek żona nie miałaby się temu poddać? Przerwała czytanie i upadła pokornie na kolana przed Bogiem. „Drogi Ojczy w niebie – płakała skruszona. – Przepraszam. Pomóż mi. Zignorowaliśmy Twoje Słowo i Twój plan dla naszej rodziny. Co teraz możemy zrobić?”. Duch Boży wiernie odpowiedział, żeby wróciła do Pana i była Mu posłuszna.

„Ale to się już teraz nie uda – mówiła sama do siebie. – Źle zaczęliśmy. Timothy teraz już nie będzie przywódcą. Chcę żyć zgodnie z Bożym planem, ale nie mogę tego robić sama. Bóg będzie musiał zająć jego miejsce”.

„Próbowaliśmy po swojemu – postanowiła wreszcie. – I nie udało się. Jestem gotowa wejść na swoje miejsce i zobaczyć, jak będzie”.

Tego wieczoru Elsie wyznała swoją winę Timowi i powiedziała, że nie jest zadowolona z tego, jak się w ich małżeństwie układa.

Timothy chętnie jej przebaczył i również wyznał swoje winy. Przez kilka dni nic więcej nie mówili. Elsie prawie zaczęła się niecierpliwić. Czy rzeczywiście cokolwiek się zmieniło? Mimo obawy, że wróci do tej samej postawy dominacji, z której niedawno pokutowała, zachowywała spokój i spędzała więcej czasu na modlitwie, czytając Słowo Boże, prosząc Boga o pomoc w powrocie do roli, w jakiej ją postawił.

Nadeszła sobota. Naprawdę, miło było mieć męża przez cały dzień w domu. Razem opracowali rodzinny budżet.

– Biorąc pod uwagę podatki i dodatkowe wydatki na paliwo, twoje zarobki nie są tak wysokie, jak się spodziewałam – stwierdziła zdumiona. – Właściwie, to na wydatki zostaje niewiele więcej niż wtedy, gdy pracowałeś w młynie.

Timothy skinął głową.

– Będę jeszcze musiał kupić nowe opony.

– Och, nie – jęknęła. – Co teraz zrobimy?

– Cóż, na pewno nie będę od razu rzucał tej pracy i szukał lepiej płatnej. To nie jest dobra polityka – odparł ze stanowczością, która ją zaskoczyła.

Właśnie pomyślała, żeby mu zasugerować pracę w tej nowej fabryce w Hinton. Słyszała, że płacą tam najlepiej w okolicy, ale mądrze się wstrzymała z wypowiedzią. Nie powinna kwestionować decyzji męża. Może być na tyle słaby, że ulegnie jej namowom, a potem wyjdzie tak jak ostatnio. Tak postanowił i ona będzie się tego trzymać. Już przecież wiedziała, że poprzednie suszenie głowy Timowi o rezygnację z pracy w młynie skończyło się porażką.

Timothy miał tak mało czasu wieczorami w domu, że Elsie postanowiła nie zrzędzić o niezbędne naprawy w jedynym dniu, który miał wolny.

Kiedy już ustalili budżet, a kalendarz zajęć dopasowali do wspólnych potrzeb, Elsie zaczęła sobotnie sprzątanie. Wkrótce Tim do niej dołączył. Odkładając umyte naczynia zauważył, że szuflada się nie domyka. Wyciągnął ją, wziął śrubokręt, przykręcił prowadnicę i włożył szufladę z powrotem. Działo.

– Dzięki! – Elsie obdarzyła męża promiennym uśmiechem. Wzięła dziecko na ręce, włożyła je do łóżeczka i pchnęła je w kierunku sypialni.

– Timothy, czy ty zrobiłeś coś z tym skrzypiącym kółkiem? – zapytała. – Już jest w porządku?

– Na pewno. Teraz chodzi elegancko. To pomaga. Szczególnie, gdy chcę przesunąć łóżeczko, kiedy maleństwo śpi.

– A co byś powiedziała na małą wycieczkę dziś po południu? – zapytał uprzejmie. – Muszę kupić nowe opony. Może ty też czegoś potrzebujesz?

– Nie, nie potrzebuję niczego, ale pojedę z tobą, tylko po to, żeby побыć razem – uśmiechnęła się, zadowolona z propozycji wspólnego spędzenia czasu.

– Jak ci mogę pomóc, żebyśmy skończyli sprzątanie do południa? – zaproponował.

Ramię w ramię pracowali całe przedpołudnie, ciesząc się rozmową w przerwach.

– „Wszystko jest jakieś inne – pomyślała Elsie. – Nie wiem, co się stało Timowi, ale jest bardziej rozmowny i zrelaksowany, a poza tym taki dobronny jak dawniej”.

– Wszystko skończone? – zapytała później, gdy Timothy wyszedł ze sklepu z ostatnim zakupem, jaki mieli na liście.

– Nie do końca. Chciałbym się jeszcze zatrzymać przy sklepie z materiałami budowlanymi.

– Ciekawe, czego on stamtąd potrzebuje – zastanawiała się, czekając z dzieckiem na zewnątrz w samochodzie.

Wkrótce wrócił roześmiany Tim, kładąc na siedzeniu nowy zestaw łazienkowy z kranem.

– Nada się do łazienki? – zapytał.

– Och, z pewnością! – odparła Elsie. – Myślałam, że naprawisz ten stary, ale ten mi się podoba.

– Próbowałem naprawić w ubiegłym tygodniu, ale się nie udało. Więc postanowiłem jak najszybciej kupić nowy.

Mijały miesiące. Elsie zauważyła wielką różnicę w swoim mężu i ta różnica jej się podobała w ich związku. Rozmyślając o tym, uświadomiła sobie, jak bardzo na to wpłynęła jej własna postawa. Biblijne zasady rzeczywiście działają. Jakże mogła być tak głupia, żeby o tym nie wiedzieć?

Tim wypełniał swoją rolę głowy domu w bardzo odpowiedzialny i zrelaksowany sposób. Elsie również

czuła się bardziej odprężona; ta zmiana jej się podobała. Nie była już sfrustrowana podejmowaniem decyzji. Rozmawiali oboje o wszystkim i czuli się swobodnie, zadowoleni z biegu spraw.

– Tych kilka wersetów Pisma tak wyraźnie pokazujących Boży plan dla chrześcijańskiej rodziny, zmieniło wszystko” – doszła do takiego wniosku.

Elsie uklękła przed Bogiem w prawdziwej wdzięczności. „Dzięki Ci, niebiański Ojczy, za Twój wsparciały plan dla chrześcijańskiego domu. Pomóż mi zawsze rozumieć, jak mam pełnić swoją rolę prawdziwej pomocy dla męża, żeby nasza rodzina zawsze była błogosławionym związkiem jak teraz, zgodnie z Twoim zamysłem”.

Zanim Timothy zdążył przepracować w Fordzie pół roku, na rynku zapanował zastój i w firmie zaczęły się grupowe zwolnienia. Tim był jednym z pierwszych zwolnionych, ponieważ został zatrudniony niedawno. Jednocześnie w młynie znowu zaczęto nabór i Timothy z przyjemnością wrócił do pracy w dawnym zakładzie bliżej domu. Elsie również była zadowolona z tej zmiany. Cieszyła się, że okazja do zatrudnienia w fabryce Forda się zakończyła. Nigdy nie czuła się dobrze z tym, że ta praca nie była pragnieniem Tima. Teraz mógł spędzać więcej czasu w domu, a oni oboje nauczyli się tym szczerze cieszyć.

Nie tylko ich rodzinny czas spędzany na modlitwie stał się bardziej treściwy i radosny, ale wszelkie rozmowy i decyzje, przed jakimi stawali, oddając je Panu, były same w sobie błogosławieństwem.

„Postępowanie według Bożego planu okazało się prawdziwie błogosławione – cieszyła się Elsie po latach. – Jakże byliśmy głupi, myśląc, że wymyśliliśmy jakiś lepszy porządek. On po prostu nie działał. Nasze małżeństwo zostało uratowane w samą porę. Dzięki niech będą Bogu, że nauczyliśmy się, czego potrzeba, żeby tworzyć prawdziwie szczęśliwy związek!”.

Zaczerpnięto z *The Christian Example*, maj 2022  
Rod and Staff Publishers, Inc.  
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis



# CZĘŚĆ HISTORYCZNA

Nie chcę, bracia, żebyście nie wiedzieli, że wszyscy nasi ojcowie byli pod obłokiem i wszyscy przeszli przez morze. 1 List do Koryntian 10,1

## Rozwój „radykałnego skrzydła”

### Rozdział 4, część pierwsza

—Andrew V. Ste. Marie i Mike Atnip

W obliczu odmowy wprowadzenia [zmian w zakresie sprawowania mszy] przez Radę, Zwingli ustąpił i nadal stosował starą formę celebracji mszy rzymskokatolickiej. Rozejście się dróg między Zwinglim – skrupowatymi decyzjami Rady – a innymi, którzy postanowili okazać posłuszeństwo Pismu Świętemu, nie oglądając się na Radę – było nieuniknione.

Postanowienie Rady na temat mszy i kompromisowa postawa Zwingliego stanowiły głębokie rozczarowanie dla gorliwego Konrada Grebela. 18 grudnia 1523 roku w odruchu widocznego rozgoryczenia, zawodu i rozczarowania reformacją Zwingliego Grebel napisał list do Vadiana, w którym zamieścił następujące słowa:

„Ktokolwiek myśli, wierzy lub deklaruje, że Zwingli postępuje jak pasterz, ten myśli, wierzy i deklaruje niegodziwie”<sup>1</sup>.

Grebel był głęboko zawiedziony, podobnie jak inni. 23 grudnia 1523 roku Simon Stumpf został dożywotnio wygnany z kantonu Zurych. Był zdeklarowanym, a nawet agresywnym zwolennikiem wprowadzenia proponowanych reform. W międzyczasie wokół Konrada Grebela zaczął się formować krąg odważnych ludzi, który z czasem miał się stać zalążkiem ruchu anabaptystycznego.

W pierwszej połowie 1524 roku kontynuowano dyskusje dotyczące zakazu obrazów i mszy... ale nic się w tych sprawach nie działo. Wreszcie w czerwcu,

po śmierci burmistrza Reista, Rada nakazała usunięcie obrazów z kościołów w Zurychu.

List Grebela do Vadiana napisany we wrześniu 1524 roku pozwala zrozumieć, czym się wtedy zajmował:

„[Pisząc do Andreasa Karlstadta<sup>2</sup> i Thomasa Muntzera, a także studiując grecki oryginał Ewangelii Mateusza, Grebel napisał również]: «Spójrzcie na powód mojej śmiałości. Czekałem i nikt nie przemówił. Stali beczynnymi i nie reagowali. Powinienem odpowiedzieć zarówno we własnym imieniu, jak i ogłosić poznanie płynące od Boga. Jestem napełniony tym, co chcę powiedzieć, a Duch w moim wnętrzu mnie przynagla. Zaprawdę, moje wnętrze jest jak młode wino szukające ujścia, które rozdziera stare bukłaki»”<sup>3</sup>.

### Niemowlęta – chrzcic czy nie chrzcic?

W tamtym czasie grono radykałów przeciwnych Zwingliemu i zgromadzonych wokół Konrada Grebela dostrzegło problem chrztu niemowląt. To nie był nowy temat – już w lipcu 1523 roku w St. Gall pojawiły się głosy

<sup>1</sup> List Konrada Grebela do Vadiana, 18 grudnia 1523; w: Harder, Leland, red.: *Sources of Swiss Anabaptism*, 1985, Herald Press, s. 275-276.

<sup>2</sup> Karlstadt był radykalnym reformatorem luteranckim, a niektóre jego pisma były cenione w rozwijającym się ruchu anabaptystycznym.

<sup>3</sup> Conrad Grebel to Vadian, September 3, 1524; w: Harder, Leland, red., *Sources of Swiss Anabaptism*, 1985, Herald Press, s. 283.

sprzeciwu w związku z chrztem niemowląt<sup>4</sup>. Sam Zwingli kwestionował go jako nadużycie, z którym należy skończyć.

Opór w stosunku do chrztu niemowląt w Zurychu zaczął się od pewnego księdza nazwiskiem Wilhelm Reublin z miasta Witikon. Wiosną 1524 roku zaczął on głosić kazania przeciwko chrzczeniu niemowląt. Pod jego wpływem niektórzy rodzice z Witikon odmówili ochrzczenia swoich dzieci. W rezultacie Reublin został na krótko uwięziony w Zurychu, a Rada skazała rodziców nieochrzczonych dzieci na karę grzywny.

Nie wiadomo, kiedy i jak Grebel oraz jego najbliżsi współpracownicy jak Felix Manz i Andreas Kastelberger zainteresowali się tematem chrztu niemowląt. Natomiast wiadomo, że na początku września 1524 roku Grebel i jego towarzysze byli już mocno, gruntownie i nieodwołalnie przekonani, że chrzest niemowląt nie jest poparty Słowem Bożym i że właściwie jest wymysłem papieża i diabła. Wiemy to z listu napisanego na początku września przez Grebela do pewnej grupy radykałów szukających społeczności.

## Poszukiwanie społeczności

Na początku września 1524 roku grupa radykałów z Zurycha skupiona wokół Grebela zapragnęła zawiązania społeczności. Odrzuceni przez Zwingliego i jego najbliższych zwolenników uważali, że:

„Nie ma w tej okolicy nawet dwudziestu, którzy wierzą Słowu Bożemu”<sup>5</sup>. Jakaż różnica w porównaniu z wcześniejszymi zapewnieniami Grebela, że większość mieszkańców Zurychu będzie chciała okazać posłuszeństwo Biblii!

W tych okolicznościach kontynuowali lekturę reformacyjną – przede wszystkim dzieła ludzi rozczarowanych Marcinem Lutrem, a szczególnie jego powolnymi lub wręcz pozornymi krokami mającymi doprowadzić do konkretnych zmian i eliminacji nadużyć popełnianych w kościele. Odczuwali szczególną więź z osobami odrzuconymi przez Lutra, tak jak oni zostali odrzuceni przez Zwingliego. Czytali pisma Karlstadta, byłego radykalnego współpracownika Lutra, a także kilka broszur Thomasa Muntzera, który również został przez niego odrzucony.

Rozpaczliwie pragnąc społeczności, ta mała grupa napisała listy do Karlstadta i Muntzera. Grebel napisał również ośmiostronicowy list do grupy studiującej Biblię w St. Gall, która również dyskutowała na temat chrztu niemowląt. Pełni zapału napisali nawet list do Lutra z napomnieniem, na który ten nigdy nie odpisał, twierdząc, że nie wie, co odpowiedzieć. Z tych listów

<sup>4</sup> Informacja pochodziła od duchownego z St. Gall Benedicta Burgauera i została zapisana w liście do Grebela z 21 lipca 1523; w: Harder, Leland, red., *Sources of Swiss Anabaptism*, 1985, Herald Press, s. 223.

<sup>5</sup> Konrad Grebel do Thomasa Muntzera, „Postscript”; w: Harder, Leland, red., *Sources of Swiss Anabaptism*, 1985, Herald Press, s. 293.

## O co ta awantura?

Dzisiaj dla niektórych dyskusja o chrzcie niemowląt jest niemal stratą czasu. Na szczęście kościoły, które go praktykują, nie ścinają nikomu głowy.

„Awantura” za czasów Konrada Grebela dotyczyła spraw o wiele poważniejszych niż zbawienie dziecka. Chrzest był związany z obywatelstwem: brak chrztu oznaczał brak obywatelstwa. Dlatego odmówienie chrztu waszemu dziecku było równoznaczne z rezygnacją z waszego obywatelstwa. Ale oprócz rezygnacji z obywatelstwa kwestionowalibyście również zbawienie i obywatelstwo innych. Jeśli chrzest niemowląt jest nieważny, to większość ówczesnych mieszkańców Europy nie była ochrzczona. A skoro nie byli ochrzczeni, to nie byli zbawieni, ani nie mieli praw obywatelskich.

Władze cywilne miały powód, żeby kwestionować motywacje osób negujących chrzest niemowląt. Pod koniec średniowiecza od czasu do czasu wybuchały powstania chłopów, zbuntowanych przeciwko szlachcie i kościołowi. (...) W tym samym czasie, gdy w Zurychu zaczął się problem z ruchem anabaptystycznym, na terenie dzisiejszych Niemiec wybuchł otwarty bunt znany pod nazwą wojny chłopskiej.

Dlatego gdy anabaptyści w Zurychu zaczęli mówić o rozdziale kościoła od państwa, kwestionując własny chrzest i tak dalej, to można sobie wyobrazić, dlaczego władze cywilne zaczęły się niepokoić. Czyżby wojna chłopska miała się rozszerzyć na ich tereny?

Jednak zwolennicy ruchu anabaptystycznego w większości odrzucali zbrojną walkę o swoje prawa. Ciekawe jest to, że wszystkie powstania chłopskie w tamtych czasach były tłumione przez miejscowych panów i niewiele z nich skończyło się z dobrym skutkiem. Natomiast anabaptyści cierpliwie znosili prześladowania, nie stawiając oporu – i niektóre ich idee (rozdział kościoła od państwa, wolność religijna) teraz są wpisane w treść konstytucji wielu krajów. Ich cierpliwość się opłacała!



zachowały się tylko dwa – skierowane do Muntzera. Należą one do najważniejszych dokumentów pozwalających zrozumieć wczesną fazę rozwoju szwajcarskiego anabaptyzmu i pokazujących rozwój przekonań grupy Grebela na temat chrztu, niesprzeciwiania się złu, Kościoła cierpiącego i nabożeństw.

Jednocześnie listy te zawierają najstarsze zachowane przykłady obrony i omówienia chrztu wierzących przez wczesnych anabaptystów szwajcarskich. Pokazują, że choć w tamtym czasie nie pisali oni na ten temat, to jednak głęboko już o tym rozmyślali i studiowali Słowo Boże. Przekonania na temat chrztu, jakie już wtedy się kształtowały, zachowali aż do śmierci.

W imieniu grupy studium biblijnego Konrad Grebel napisał we wrześniu 1524 roku list do Thomasa Muntzera, rozpoczynając go od słów:

„Drogi Bracie Tomaszu,

Ze względu na Boga prosimy, żebyś się nie dziwił, że Cię nie tytułujemy i prosimy jako brata o wymianę myśli drogą listowną, choć nieproszeni i nieznanymi Tobie. Ośmieliliśmy się napisać i zainicjować nasz przyszły dialog. Syn Boży Jezus Chrystus, który ofiaruje sam siebie jako Pan i Głowa wszystkim, którzy mają być zbawieni i który nakazuje nam, żebyśmy byli braćmi przez wspólne Słowo, poruszył nas i skłonił do zawarcia przyjaźni oraz braterstwa, a także do zwrócenia Twojej uwagi na następujące tezy. Do napisania tego listu skłonił nas również fakt, że napisałeś dwie broszury na temat fałszywej wiary. Dlatego, jeśli przyjmiesz ten list łaskawie ze względu na Chrystusa naszego Zbawiciela, to może, jeśli Bóg pozwoli, otworzy się dla nas możliwość służby i współpracy dla dobrej sprawy. Amen”<sup>6</sup>.

W dalszej części list podsumowuje przemyślenia grupy radykałów na temat odnowienia nowotestamentowego Kościoła. Doceniając treść pism Muntzera, z którymi się zapoznali, swobodnie wyrazili odmienne zdanie. Na przykład Muntzer wprowadził do kościoła

Thomas Muntzer był reformatorem, który odrzucił chrzest niemowląt, ale sam prawdopodobnie nigdy nie ochrzcił się ponownie.

Był przywódcą w niemieckiej wojny chłopskiej. Konrad i jego przyjaciele napisali do niego i napomnieli za używanie miecza, ale byli zbudowani jego postawą w innych sprawach.

Andreas Karlstadt był reformatorem współpracującym z Marcinem Lutrem, ale pragnął głębszej reformy niż on. W końcu zbliżył się bardziej do zwinglianizmu niż do anabaptyzmu, choć anabaptyści publikowali niektóre jego dzieła.

liturgię i śpiewy w języku niemieckim – czego radykalna grupa, a szczególnie Grebel, nie pochwałała. W trakcie dyskusji na temat śpiewów znajduje się zdanie określające jedną z głównych zasad grupy dotyczących interpretacji Biblii i reformy Kościoła: „Wszystko, co nie jest nauczane w Biblii w wyraźnych stwierdzeniach i przykładach, powinniśmy uważać za zabronione, tak jakby było napisane: »Nie rób tego, nie śpiewaj«”<sup>7</sup>.

Grupa opisała również swoją wizję zreformowanego nabożeństwa z Wieczerzą Pańską. Zachęcali Muntzera do kategorycznego sprzeciwienia się mantrze reformatorów, żeby „okazywać wyrozumiałość” [dla niebiblijnych praktyk – przyp. tłum.] ze względu na „słabych w wierze”.

„Będzie o wiele lepiej, gdy niewielu zostanie prawidłowo pouczonych przez Słowo Boże, uwierzy i będzie żyć w prawości, niż gdy wielu będzie wierzyć błędnie w wyniku fałszywego nauczania”<sup>8</sup>.

Następnie grupa wyraziła rozczarowanie faktem, że Muntzer postawił w kościele „tablice” z Dziesięcioma Przykazaniami. Wskazali, że w Nowym Testamencie nie ma ani słowa ani przykazania na ten temat i że w Nowym Testamencie Prawo Boże ma być zapisane w sercach, a nie na kamiennych tablicach. Grupa zuryska obawiała się, że ustawienie tablic może prowadzić do bałwochwalstwa i polegania na czymś widzialnym zamiast na wewnętrznej rzeczywistości duchowej – według nich takie tablice mogą się stać jakąś duchową protezą. Mimo to zachęcali Muntzera:

<sup>6</sup> Konrad Grebel do Thomasa Muntzera, 5 września 1524; w: Harder, Leland, red. *Sources of Swiss Anabaptism*, 1985, Herald Press, s. 285

<sup>7</sup> Dz. cyt. s. 287.

<sup>8</sup> Dz. cyt. s. 288.

„Maszeruj naprzód ze Słowem i twórz chrześcijański kościół z pomocą Chrystusa i Jego regułami ustanowionymi w 18 rozdziale Ewangelii Mateusza i praktykowanymi w listach apostoelskich. Nie ustawaj w szczerzej modlitwie i postach według wiary i miłości, do której nie będziesz zmuszany ani nakłaniany. Wtedy Bóg pomoże Tobie i Twojej trzodzie ostać się w czystości, a śpiewy i tablice pójdą w ką. W Biblii jest wystarczająco dużo mądrości i rady na temat nauczania, zarządzania, kierowania i pobożności wszystkich ludzi i stanów”<sup>9</sup>.

Szczegółowo omówili swój pogląd, że członkostwo w kościele powinno podlegać kościelnej dyscyplinie, tak jak wyjaśnił Jezus w 18 rozdziale Ewangelii Mateusza – a nie przez stosowanie kary śmierci. Opisali Kościół znoszący cierpienie jako oddzielona mniejszość we wrogim świecie. Jedynie dorośli, który się nawrócili, powinni przyjmować chrzest. Niemowlęta nie. List został podpisany przez Konrada Grebela, Andreasa Kastelbergera, Felixa Manza, Hansa Ockenfussa, Bartlime Pura i Heinricha Aberliego. Grupa napisała również do Karlstadta i poprosiła Muntzera, żeby napisał do Lutra.

Choć grupa Grebela pospieszyła się z napisaniem listu do Muntzera, żeby kurier mógł szybko go dostarczyć, wydarzenia przybrały niespodziewany obrót: opady deszczu uniemożliwiły mu wyjazd. Konradowi udało się napisać drugi list do Muntzera, w którym wspominał, że zwrócił się już listownie do Lutra. Oprócz tego, w okresie pomiędzy napisaniem obu listów, Hans Hujuff z grupy Grebela spotkał się z Thomasem Muntzerem osobiście. Za pośrednictwem [rodzonego] brata Hujuffa dotarła do grupy Grebela niepokojąca wieść, że Muntzer „wygłaszał kazania przeciwko książętom, których nakazał zbrojnie zwalczać w pierwszej kolejności”<sup>10</sup>. Grebel napisał do Muntzera:

„Jeśli to prawda, albo zamierzasz bronić wojny, [kamiennych] tablic, śpiewów lub innych rzeczy, co do których nie ma jasnych nakazów (a w przypadku tych praktyk Biblia ich nie zawiera), to napominam Cię dla dobra zbawienia nas wszystkich, żebyś się odciął od tego i zmienił obecne poglądy na ten temat, a wtedy się całkowicie oczyścisz, zadowolając nas we wszystkich innych punktach bardziej niż ktokolwiek inny w Niemczech i innych krajach”<sup>11</sup>.

Kurier wyjechał z drugim listem od grupy Grebela, zawierającym to nowe wezwanie do zmiany poglądów na temat wojny, śpiewów i tablic.

Faktycznie, Muntzer w swoich naukach wzywał do wojny przeciwko książętom i wkrótce został przywódcą buntu chłopskiego w roku 1525, wznieconego przeciwko władzy świeckiej. Chłopi od wielu lat czuli się uciskani, a doktryna Lutra stanowiła ich zdaniem, że wolą Bożą jest zrzucenie tego jarzma. Skoro władza nie chciała ich z niego uwolnić dobrowolnie, to poczuli się uprawnieni zrobić to siłą. Oni również byli poirytowani zbyt powolną reformą Kościoła, a Muntzer uznał, że nadszedł „czas żniwa”, kiedy lud Boży powinien wykorzenić bezbożników. Po tym, jak jego oddziały poniosły klęskę, został wtrącony do więzienia i odwołał swoje poglądy po przejściu tortur zadanych przez władze rzymskokatolickie. Następnie został stracony przez ścięcie.

Czy sprawy potoczyłyby się inaczej, gdyby nawiązał kontakt z Grebelem i jego współpracownikami? Czy Grebel i Manz umieliby go przekonać do założenia Kościoła oddzielnego od państwa, niesprzeciwiającego się złu i gotowego na znoszenie cierpień za wiarę przy wyrzeczeniu się zemsty i przemocy? Tego nie dowiemy się nigdy, ponieważ Muntzer prawdopodobnie nie otrzymał obu listów. Zostały wysłane do jego siedziby w niemieckim Allstedt, ale kiedy tam dotarły, adresat wyjechał już z miasta.

Być może dla bieżącej historii było to wydarzenie niekorzystne, ale późniejsi historycy mogą się cieszyć, ponieważ listy się zachowały. Wprawdzie korespondencja grupy Grebela z Lutrem i Karlstadtem zaginęła, lecz ich listy do Muntzera zostały zwrócone do nadawcy. W końcu wylądowały w archiwach Vadiana, gdzie pozostają do dzisiaj.

<sup>9</sup> Konrad Grebel do Thomasa Müntzera, 5 września 1524; w: Harder, Leland, red. *Sources of Swiss Anabaptism*, 1985, Herald Press, s. 289-290.

<sup>10</sup> List Konrada Grebela do Thomasa Muntzera, „Postscript”; *Sources of Swiss Anabaptism*, 1985, Herald Press, s. 293.

<sup>11</sup> Tamże, s. 293.

## Krystalizacja przekonań

W czasie pisania listów do Muntzera, główne przekonania grupy Grebela, którymi jej członkowie kierowali się do końca życia, były już skryształowane. W krótkim okresie kilku miesięcy od września 1524 do stycznia 1525, kiedy – o ironio – sami wahali się, czy otwarcie zerwać z Zwinglim, zdecydowali się na kolejny krok: przyjęcie chrztu na podstawie wiary.

Powodem tych wahań nie był strach ani próżniactwo. Spędzili ten czas na studiowaniu Biblii i próbach przekonywania Zwingliego do prawd, które w Słowie Bożym odkryli. Niestety dla nich, w ciągu tych kilku miesięcy między nimi a ich byłym nauczycielem narastała obcość i wrogość. W październiku 1524 roku Grebel napisał do Vadiana:

„Najbardziej uczeni pasterze i ci, którzy wydają się być filarami i przywódcami [w nauczaniu] Słowa (którym są w istocie), to ci, którzy piją najczystsza wodę, a mimo to mącą ją i zmaconą dają trzodzie – tak się dzieje w niejednym miejscu, gdzie nadal jeszcze ludzie lgną do prawdy. Z pewnością nie uwierzysz, jak bardzo niepokoją mnie takie wieści. Poza tym nie dbam o głównego przywódcę Słowa [Zwingliego], który szkaluje mnie [przebrany] za anioła światłości, z zawiścią i diabelską hipokryzją. Podobnie dzieje się również w Wittenberdze [stolicy reformacji luterńskiej], ale bezstronny czytelnik broszur Karlstadta sam zauważy, jak Luter się wycofuje, jak opóźnia [reformy] i jak żarliwie broni własnych potknięć.”<sup>12</sup>

Grupa Grebela głosiła prawdę kiedy i gdzie tylko mogła. Według samego Zwingliego:

„Wyklócają się na każdym rogu, na ulicach, w sklepach i gdziekolwiek tylko im się udaje. I jeśli nikt się im nie sprzeciwi, ani im nie zabroni, to zakładają własne domy sporów, gdzie przebiegle się spotykają w tajemnicy, osądzając i potępiając wszystkich.”<sup>13</sup>

<sup>12</sup> List Konrada Grebela do Vadiana, 14 października 1524; w: *Sources of Swiss Anabaptism*, dz. cyt., s. 296.

<sup>13</sup> Ulrich Zwingli, *Ci, którzy dają powód do rebelii*, między 7 a 28 grudnia 1524; za: *Sources of Swiss Anabaptism*, dz. cyt., s. 317. Wykorzystano za pozwoleniem.

W odpowiedzi oficjalni kaznodzieje Zurychu ostro krytykowali swoich byłych uczniów i zwolenników – Grebela i Muntzera:

„(...) Nasi pasterze są również zażarci i wściekli, piętnując nas z ambon jak łotry i diabły przebrane za aniołów światłości. Z czasem doświadczymy z ich strony prześladowań.”<sup>14</sup>

W październiku 1524 roku grupa radykałów zajmowała się również innym projektem. Andreas Karlstadt wydawał się zainteresowany ich działalnością (napisał do nich dwukrotnie). Ten dawniejszy współpracownik Marcina Lutra popadł w jego niełaskę, ponieważ był zbyt radykalny i chciał przyspieszyć reformę Kościoła. Na początku października Karlstadt wysłał do Zurychu swego szwagra, Gerharda Westerberga, który spotkał się z grupą Grebela. Odczytał im kilka niepublikowanych manuskryptów Karlstadta, które ich bardzo zainteresowały, więc uznali, że dobrze byłoby je wydać drukiem. Zebrali fundusze, a potem Westerberg, Castelberger i Manz pojechali do Bazylei i znaleźli drukarza, który wyprodukował 5000 egzemplarzy tych pism. Karlstadt osobiście odwiedził całą trójkę w Bazylei, zanim rozpoczęto druk. Jednak jedna książka nie została wydrukowana – był to traktat pod tytułem *Von dem Tauff (O chrzcie)*. Johannes Oecolampadius, reformator zwingliński z Bazylei, zatrzymał publikację dzieła, zarzucając mu zbyt radykalizm. Felix Manz przez trzy dni próbował je wydrukować, ale nic nie wskórał.

Pomimo to grupa zuryska opuściła Bazyleę z co najmniej 5300 egzemplarzami książek Karlstadta i rozpowszechniła je szeroko. Jedna z nich nosiła tytuł *Czy należy postępować powoli*. Argumentacja Karlstadta podważająca teorię Lutra o „wrozumiałości” oczywiście zachęciła grupę Grebela do takiego samego potraktowania „wrozumiałości” głoszonej przez Zwingliego.

—ciąg dalszy nastąpi

Fragment książki *March Forward with the Word  
The Life of Conrad Grebel*  
Sermon on the Mount Publishing, 2016  
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

<sup>14</sup> List Konrada Grebela do Thomas Muntzera, „Postscript”; tamże, s. 293.



# CZĘŚĆ PRAKTYCZNA

Ja muszę wykonywać dzieła tego, który mnie posłał, dopóki jest dzień. Nadchodzi noc, gdy nikt nie będzie mógł działać. Ewangelia Jana 9,4

## NATURALNE UMIEJĘTNOŚCI

—Gary Miller

Bóg kocha różnorodność; to jest widoczne w różnicach pomiędzy ludźmi. Niektórzy z nas mają wielkie naturalne umiejętności w jednej dziedzinie życia, podczas gdy innym może ich brakować w tej dziedzinie, ale wybijają się w innej. Apostoł Paweł powiedział wierzącym w Rzymie, że Kościół ma wiele członków obdarzonych różnym rodzajem odpowiedzialności. Powiedział, że Bóg rozproszył naturalne ludzkie umiejętności jak dary „według łaski, która nam jest dana” (Rz 12,6). Żadna pojedyncza osoba nie może w pełni reprezentować Jezusa wobec świata, ale Bóg zaprojektował Kościół w taki sposób, aby połączone dary Jego ludu w pełni Go reprezentowały.

Możliwe, że ktoś ma dar zarządzania. Takie osoby są dobre w organizowaniu czegoś, wyprowadzaniu porządku z chaosu. Inni sprawdzają się w pracy z ludźmi, którzy się ciągle z czymś borykają. Są oni dobrymi słuchaczami i mają cierpliwość do osób, które dokonują złych wyborów. Z kolei inni posiadają dar przemawiania. Potrafią ubrać idee w słowa i wyjaśniać prawdy. Są ludzie, którzy dobrze prosperują materialnie i dzielą się nadwyżkami dóbr.

Bez względu na to, co Bóg nam dał, On chce, abyśmy używali Jego darów ku Jego chwale. Paweł powiedział kościołowi w Koryncie: „Drogo bowiem zostaliście kupieni. Wyśławiajcie więc Boga w waszym ciele i w waszym duchu, które należą do Boga” (1 Kor 6,20). Kiedy oddajemy samych siebie Jezusowi Chrystusowi, wtedy poddajemy Mu nasze prawa, nawet nasze własne ciała i osobiste zdolności. Zrozumienie tej prawdy jest czymś podstawowym, jeśli chcemy zostać dobrymi zarządcami.

Kiedy spoglądamy na innych, którzy wydają nam się bardziej kompetentni i uzdolnieni do służby Panu, wtedy możemy się poczuć gorsi. Ale nie wolno nam zapominać, że Bóg dał nam te zdolności, jakie właśnie mamy i On zwyczajnie oczekuje tylko zwrotu swojej inwestycji. Do amerykańskiego ewangelisty, D. L. Moody’ego, kiedyś po nabożeństwie podszedł pewien krytyk. „Ktoś, kto robi tyle błędów gramatycznych, co pan, nie powinien w ogóle przemawiać publicznie” – stwierdził ów człowiek.

Moody odpowiedział na to: „Ja wiem, że robię błędy i mam mnóstwo braków; ale też wiem, że robię dla Jezusa wszystko, co potrafię. A ty, przyjacielu, co robisz dla Jezusa z twoją prawidłową gramatyką?”

Bóg nie oczekuje od ciebie, że będziesz miał wspaniałe naturalne talenty. To On jest źródłem wszystkich talentów, jakie posiadasz, i po prostu chce, abyś ich używał ku Jego chwale.

*Zaczerpnięto z What the Bible Says About Financial Stewardship  
Following Jesus in Everyday Life  
TGS International, 2014*

Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

**„Bez względu na to, co Bóg nam dał, On chce, abyśmy używali Jego darów ku Jego chwale... co zrobisz z nimi dla Jezusa?”**

# Słonecznikowa lekcja

—Ruby Roth

Słoneczniki, których wzrost obserwowałam zeszłego lata, stały się dla mnie błogosławieństwem i bodźcem do przemyśleń. Dopiero co przeprowadziliśmy się, więc nie miałam pojęcia, jakiego rodzaju kwiaty mogą pojawić się na moich nowych rabatach. Kiedy mała, tyczkowata roślina przedarła się przez ziemię obok naszych drzwi na tyłach domu, wtedy nie myślałam o tym zbyt wiele i nawet chyba zastanawiałam się nad wyrwaniem jej. Teraz cieszę się, że tego nie zrobiłam. Tak, to był słonecznik.

Kiedy wyrosły mu liście i stopniowo z małej sadzonki nabierał tyczkowatej tęgości, zaczęłam zauważać coś bardzo ciekawego. Ponieważ słonecznik był blisko moich drzwi, mijałam go wiele razy dziennie, co dostarczało mi wiele okazji do obserwowania tej rośliny. Otóż podążała ona za słońcem. Wiem, że nazwa „słoneczniki” nie tylko pochodzi od tego, że kwiaty są wielkie i przypominają słońce, ale właśnie także od tego, w jaki sposób za nim podążają.

Codziennie obserwowałam ten ruch tarczy słonecznika – powolne obracanie się w kierunku słońca. Do wieczora słonecznik był zwrócony ku zachodowi. Ale to nie jedyny cud. W czasie nocy ta ciężka roślina odwracała

swoją tarczę z powrotem, aby do rana czekać w kierunku wschodu na pierwsze promienie słońca.

Stało się moim wyzwaniem, żeby zawsze skupiać swój wzrok na Synu Bożym. W jasne radosne dni, czy też w dni pochmurne, pełne burz i ciemności, kiedy wichry życia uderzają we mnie, muszę mieć oczy zwrócone na Niego, który jest jak słońce.

Mój słonecznik wyrósł na wielką główną roślinę i na wiele pomniejszych roślinek. To zainspirowało mnie do kolejnego porównania: dorastamy, pobieramy się z kimś i mamy dzieci. Te pociechy pod naszą opieką naśladują nasz przykład. Czy nauczą się od nas podążać za Synem, tak jak słonecznik za słońcem?

Było mi trochę smutno, kiedy pierwszy słonecznik urósł tak wielki i ciężki, że już z trudem był w stanie obracać się do słońca. Mogłam dostrzec wysiłek, w jaki usiłował wiernie kontynuować swoje zwyczaje. Tak samo jest z nami. Starzejemy się, pochylamy i robimy się zmęczeni, a wtedy musimy włożyć większy wysiłek w podążanie za Synem. Wiatry i żywioły trudniej jest znieść w starszym wieku.

Doświadczyłam błogosławieństwa i wierności widocznych u tej szczególnej rośliny, stworzonej przez Boga i chcę podążać za Jego Synem z tą samą wytrwałością i determinacją.

Moją ulubioną lekcją mądrości zaczerpniętą od słonecznika jest zwracanie swojej twarzy ku wschodowi w oczekiwaniu na pojawienie się słońca. Jaki wspaniały przykład! Czy czuwam i oczekuję powrotu Pana? Kiedy rozedrze niebios na wschodzie, czy moja twarz będzie zwrócona w Jego kierunku?

Zaczerpnięto z *Companions*, czerwiec 2022  
Christian Light Publications, Inc.  
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis





# DLA MŁODZIEŻY

Niech nikt nie lekceważy twego młodego wieku; lecz bądź dla wierzących przykładem w mowie, w postępowaniu, w miłości, w duchu, w wierze, w czystości. 1 List do Tymoteusza 4,12

## Głos wieku i doświadczenia

—Wesley Zimmerman

Wezwanie Boga do świętości Jego ludu, Izraela, zawierało między innymi takie przykazanie: „Przed siwizną wstaniesz i uczcisz osobę starca, i bój się swego Boga. Ja jestem PAN” (Kpł 19,32). W czasach biblijnych starsi miasta zasiadali w bramie miasta i tam podejmowali decyzje, rozstrzygali spory, rozsądzały między ludźmi i tak dalej. Musieli dowieść swoich kompetencji wieloletnią praktyką podejmowania słusznych decyzji, żeby zasłużyć na tak odpowiedzialne stanowisko. Boaz wezwał dziesięciu starszych miasta, żeby przyszedli do bramy i rozsądzili sprawę dotyczącą pewnego bliskiego krewnego Rut.

Choć nie mamy dzisiaj starszych zasiadających w bramie miasta, to dobrze robimy, idąc za tym

przykładem, szukając głosu mądrości i rady od osób z życiowym doświadczeniem. W zachodnim społeczeństwie zanika szacunek dla starszych ludzi. Jest on jedną z tych wartości, które upadają w miarę, jak ludzie żyjący w dostatku stają się coraz bardziej niezależni. Widzimy, jak wielu młodych odrzuca zdanie starzejących się rodziców i dziadków, szukając odpowiedzi w internecie, a także idąc za radą wirtualnych znajomych. To wszystko ma wpływ na poszerzanie wiedzy, ale Bożej mądrości trzeba szukać gdzie indziej.

Dlaczego doświadczenie jest tak ważne? Ci, którzy na własnych doświadczeniach czegoś się nauczyli, zazwyczaj zrobili to dobrze. Osoba posunięta w latach nie tylko wiele się nauczyła ze swoich przeżyć, ale również czerpie z dużych zasobów wiedzy. Obserwowała tysiące ludzi na przestrzeni długiego czasu i rozmawiała z wieloma z nich. Podświadomie umie przeszukiwać tę ogromną „bazę danych” przed wyciągnięciem ostatecznych wniosków w danej sprawie. Starsi ludzie mieli wiele lat na przyglądanie się ludzkim skłonnościom w różnych sytuacjach, a także widzieli efekty decyzji wielu osób. Umieją z pewną dokładnością przewidywać, dokąd te same skłonności mogą kogoś doprowadzić również dzisiaj.



Podczas podejmowania decyzji należy wziąć pod uwagę precedens, nawet jeśli młodzi ludzie zwykle uważają, że stare sposoby myślenia i metody działania są już nieaktualne. To prawda, że świat się bardzo zmienił, a młodzież szybciej przystosowuje się do zmian, lecz nasza upadła natura się nie zmieniła. Dlatego mamy do czynienia z niektórymi bardzo przewidywalnymi tendencjami

## Starsi ludzie mieli wiele lat na przyglądanie się ludzkim skłonnościom w różnych sytuacjach, a także widzieli efekty decyzji wielu osób.

zarówno we własnych sercach, jak i w uporządkowanym życiu kościoła. Dlatego to, co działało w przeszłości, może być wskazówką na przyszłość.

Młodzi ludzie z natury wolą szukać porad u rówieśników zamiast u doświadczonych. Młodszy doradca chętniej i szybciej udziela odpowiedzi. Są bardziej pewni siebie, co na poszukującym robi wrażenie większej pewności obranego kursu. Lecz biorąc pod uwagę brak doświadczenia, taka pewność siebie może być zwodnicza. Doświadczenie utemperowało już wiele języków. Doświadczony brat wie, że na niektóre pytania nie ma łatwych odpowiedzi, że prawda się ostoja, i że czasami im mniej się powie, tym lepiej. Starsi ludzie mogą również nie być na bieżąco z najnowszymi trendami, a samo wyjaśnianie im samych pytań może wymagać więcej cierpliwości.

Często młodszy doradca znajduje się pod silniejszą presją rówieśników i dlatego odczuwa większą pokusę, żeby powiedzieć to, co chce usłyszeć osoba poszukująca odpowiedzi. Możliwe, że młodzi koledzy Roboama dali mu niemądrą radę właśnie z tego powodu – wiedzieli, co król chce usłyszeć. Starsi bracia zwykle nie są tak podatni na tego rodzaju naciski. Wielu młodych ludzi oszczędziłoby sobie problemów, gdyby poszukali rady dziadka albo innej starszej osoby.

Czy wiek i doświadczenie zawsze przekładają się na mądrość? W Księdze Hioba czytamy: „Niech przemówią dni, a mnogość lat niech uczy mądrości”. I dalej: „Wielcy nie zawsze są mądrzy, a starcy nie zawsze rozumieją sąd”. Ludzie uczą się mądrości tylko wtedy, jeśli pozwalają Duchowi Bożemu działać w swoich sercach. Widząc, że dany brat chodzi z Bogiem i wydaje owoc, możemy być pewniejsi jego dobrej rady.

Pojawiają się współcześnie głosy umniejszające wartość doświadczenia i mądrości wynikającej z wieku. Mówi się

głośno, że przywódcy kościoła mają zbyt duży wpływ na decyzje kościoła i że kościelna władza powinna być bardziej elastyczna, a poddanie się presji może być tego przykładem. Izraelici padli ofiarą takiego myślenia, bo „nie nawidzili tego, który upomina ich w bramie” (Am 5,10). Chęć odsunięcia na bok wypróbowanych praktyk może sprawić, że trzeba będzie powtórzyć błędy z przeszłości, oglądane już kiedyś przez starszych braci.

Młodzi i niedoświadczeni ludzie mają szczególne miejsce w Bożym planie, podobnie jak starsi wiekiem. Kościół potrzebuje energii i wizji młodszych, powściąganego głosem wieku i doświadczenia. Bóg świadomie zaprojektował cykl życiowy ludzkości tak, żeby długość życia kolejnych pokoleń zachodziła na siebie. Ludzie starsi potrzebują stóp osób młodszych, żeby iść dalej i kontynuować pracę. Bardziej doświadczeni korzystają z wizji młodszych, żeby sięgać wzrokiem poza przeszłość i teraźniejszość – w przyszłość, w której starsi ludzie mogą nigdy się nie znaleźć.

Młodzi ludzie często postrzegają życie i kościół bez obciążenia wcześniejszymi doświadczeniami czy uprzedzeniami, podczas gdy osoby starsze wiekiem mogą sprawić wrażenie, jakby ich decyzje były oparte właśnie na tych czynnikach. Młodszy może zatem uznać, że starsi nie rozumieją problemów stojących przed nowym pokoleniem. Często jest tak, że gdyby młodzież włożyła więcej wysiłku w próby zrozumienia punktu widzenia ludzi starszych, nauczyłyby się doceniać głos doświadczenia i brać przykład. Wtedy młodzi zaczęliby pozytywnie wpływać na działanie kościoła, ponieważ w podejściu do proble-

## Kościół potrzebuje energii i wizji młodszych, powściąganego głosem wieku i doświadczenia.

mów pojawiłaby się cenna mieszanka jednych i drugich.

„Podobnie młodszy, bądźcie poddani starszym” (1 P 5,5). Bóg powołuje nas do wspólnego działania. Ma pracę dla każdego w Jego Królestwie. Wszyscy musimy się uczyć zasad działania stabilnego kościoła, żebyśmy byli godni tej służby. On błogosławi tych, którzy „pytają o ścieżki odwieczne” (Jr 6,16) i szanują poradę starszych. Obyśmy byli znani z tego, że cenimy mądrość wynikającą z wieku i doświadczenia.

Zaczerpnięto z *The Eastern Mennonite Testimony*, październik 2022  
Eastern Mennonite Publications  
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

# Drugi wujek Randy

—R. Bontrager

– Oj, Harrison, co sobie zrobisz? – ciocia Miriam zauważyła moje kule, zanim zdołałem wygramolić się z samochodu.

Umieściłem kule pod pachami i uśmiechnąłem się krzywo.

– Skręciłem sobie wczoraj kostkę – odpowiedziałem.

– To było paskudne skręcenie – dodała mama, wysuwając się z siedzenia dla pasażera. – Ale jestem szczęśliwa, że nie ma złamania. Bałam się, że skończy się na operacji, a wtedy nie moglibyśmy dzisiaj przyjechać. – Mama rozciągnęła ramiona i kręciła szyją, jak zwykle po całym dniu podróży.

– Cieszymy się, że się udało. – Ciocia Miriam ucisnęła mamę.

– Tak dobrze być tu z wami – odparła mama, a jej twarz rozpromieniła się, kiedy się rozejrzała. To tutaj się wychowała i wiedziałem, że tęskniła za otwartymi polami, sosnami Południa, a nawet za pnączami, które błyskawicznie opanowywały drzewa, słupy energetyczne i opuszczone domy. Ale najbardziej mama tęskniła za swoją rodziną i przyjaciółmi tutaj, w Południowej Karolinie.

Moje rodzeństwo wysiadło za mną z samochodu i tata również do nas dołączył.

– Chodźcie do środka i napijcie się mrożonej herbaty – zaprosiła nas ciocia. Potem zerknęła na nas, dzieci. – Większość waszych kuzynów gra w koszykówkę w stodole – powiedziała. – Tam też jest mrożona herbata.

Już wcześniej doszły mnie okrzyki i odgłos rytmicznego kozłowania piłki w stodole na tyłach domu. Nie mogłem oczywiście grać, ale i tak udałem się w tym kierunku, wlokąc się za moimi siostrami i sześciolletnią Preston.

Kiedy wszedłem na podwórko na tyłach domu, poczułem niewiele tego entuzjazmu, jaki zazwyczaj miałem podczas weekendu po Święcie

Dziękczynienia. Jednym z powodów była moja kostka. Ale główną przyczyną była nieobecność wujka Randy’ego, a to oznaczało, że nie będziemy mieć tyle dobrej

zabawy, jaką mieliśmy z nim.

Wujek Randy był najmłodszym bratem mamy i najbardziej lubianym wujkiem w rodzinie, ponieważ nadal był nieżonaty. Co roku rozbijał namioty na nocleg na tyłach domu dla kuzynów i dla siebie. Zawsze robił ognisko i jeszcze przez długi czas po wejściu dorosłych do domu piekliśmy z nim kiełbaski, jabłka, ser albo gotowaliśmy coś egzotycznego. Rozmawialiśmy o mnóstwie rzeczy i bez względu na temat wujek Randy zawsze umiał nas wszystkich zaciekawić, bo znał wiele ciekawych faktów.



Ale zeszłej wiosny wujek wyjechał jako misjonarz do Azji i teraz po raz pierwszy, odkąd pamiętamy, wujka nie będzie na rodzinnych zjazdach.

Ciekawe, kto będzie rozbijał namioty w tym roku. Ta myśl przeszła mi przez głowę, kiedy szedłem przez podwórko. Nikt nawet jeszcze nie zaczął tego robić, a za godzinę będzie całkiem ciemno. Wujek Greg i ciocia Miriam nie mieli w domu miejsca do spania dla wszystkich. Ktoś będzie musiał roz-

stawić namioty.  
Wszedłem do stodoły, gdzie znalazłem wygodne miejsce do siedzenia.

– Przykro mi z powodu twojej nogi – powiedziała mi kilkoro kuzynów. Ale nie mogli zrobić nic poza tym, żeby w zasięgu mojej ręki ustawić mrożoną herbatę i rogaliki. Wkrótce powrócili do gry.

Było już ciemno, kiedy zawołano nas na kolację. Kiedy szedłem do domu, rozejrzałem się. Wieczorne cienie zapełniały podwórko – cienie drzew i krzewów, ale nie namiotów.

– Kto rozbija namioty? – zastanawiałem się głośno.

– Nikt – odpowiedział Zachariasz. – Postanowiliśmy dać sobie z nimi spokój, ponieważ nie ma tu wujka Randy. Tak czy owak, ma być w nocy dość zimno.

Nataniel szedł obok mnie.

– Wszyscy będziecie spać w naszym domu – powiedział.

„W ich domu? – nie powiedziałem nic, ale miałem wiele myśli. – Nataniel to super kuzyn, ale wiekiem bliżej mu do Preston niż do mnie. Poza tym do nich się stąd jedzie jakieś pół godziny. Nie chcę nocować tam i stracić wszystkiego, co się będzie tutaj działo. Gdybym nie miał zwichniętej kostki, sam był rozbijał namioty – pomyślałem. – Przecież dotąd spaliśmy w namiotach mimo chłodnych nocy”.

Przy wejściu od tyłu na sidingu przysiadły muchy, śmigając do ciepłego wnętrza za każdym otwarciem drzwi. Wreszcie i ja wszedłem, i próbowałem się spieszyć, ale skończyło się to uderzeniem się w moją nieszczęsną kostkę. Ból przeszył mnie na wylot i zanim ustał, inni już umyli ręce i weszli do kuchni.



Dołączyłem do nich i wcisnąłem się w kąt, podczas gdy moje ciocie krzątały się wokół, odganiając muchy od jedzenia ustawianego na stole. Nazajutrz mieliśmy wspólnie zjeść uroczystą kolację z okazji Dziękczynienia. Tego wieczoru kobiety podawały zupę prosto z garnka jak w stołówce.

Wujek Greg pomodlił się nad jedzeniem i powoli wszyscy w kolejce zaczęli przesuwać się do przodu. Kiedy nadeszła moja kolej, mama podeszła i napełniła mój talerz.

– Chłopcy chyba jedzą w przyziemiu – powiedziała, kiedy dotarliśmy do końca stołu. – Chcesz, żebym pomogła ci tam zejść po schodach?

Z żalu aż ścisnęło mnie w środku. Bardzo chciałem jeść z chłopakami, ale kostka mnie bolała, a schody wydawały się zbyt wielkim wyzwaniem.

– Chyba zostanę tutaj – powiedziałem do mamy. – Mogę tu podeprzeć stopę.

Mama pomogła mi dotrzeć do krzesła, podała talerz, miseczkę i upewniła się, że mam napój w zasięgu ręki. Kiedy jadłem, wokół mnie dźwięczały strzępy rozmów z jadalni i salonu: dziewczyny rozmawiały o sukienkach, dorośli o dawnych przodkach, a przedszkolaki porównywały ilość zupy w swoich miseczkach.

Słyszałem również głosy chłopców rozbrzmiewające echem w piwnicy. Potem pusty dźwięk odbijanej piłeczki powiedział mi, że już zjedli i zaczęli grać w ping-ponga. Chciałem być na dole, ale nie mogłem z powodu bólu kostki. „I po co w ogóle tu przyjechaliliśmy? Wujka Randy’ego już nie ma, ja jestem uziemiony i nawet nie możemy tu przenocować. I mama zapomniała przynieść mi deser. Wszystko jest do niczego”. Dwie muchy zabzyczały mi obok ucha, potęgując moją irytację.

– Czy w stawie wujka Douga nadal jest aligator? – dobiegło mnie pytanie z piwnicy, na które Nataniel odpowiedział szybko: – Tak i powinniśmy iść tam jutro, żeby go zobaczyć. – Jego sugestia spotkała się z chóralnym entuzjazmem.

„Czemu nie myślą o mnie?”



– zastanawiałem się. – Chyba nie dam rady dokuścić do stawu wujka Douga. Gdyby wujek Randy był tutaj, wzięłby mnie do swojej ciężarówki, ale teraz utknę tu razem z dorosłymi i maluchami”. Nie uważałem, że chłopcy celowo mnie wyłączyli ze swoich planów, ale z pewnością zachowali się bezmyślnie.

Wtedy usłyszałem mamę, jak opowiada w salonie o tym, jak zwichnąłem kostkę.

– Bałam się, że to złamanie i trzeba będzie operować tak samo, jak u Randy’ego, kiedy miał ten swój wypadek. Pamiętacie to lato, kiedy był przykuty do fotela tak długo?

– Tak – powiedziała ciocia Miriam. – Byłam wdzięczna, że nie zginął.

– Racja – zgodziła się mama. – Zawsze jest coś, za co możemy być wdzięczni.

Kiedy tak rozmawiali, cofnąłem się pamięcią do roku, kiedy miałem może cztery albo pięć lat. Nadal pamiętałem wujka Randy’ego siedzącego w fotelu w czasie naszych wspólnych rodzinnych spotkań, właśnie tak, jak sam siedziałem w ten weekend.

Ale mimo braku możliwości poruszania się wujek Randy rysował obrazki dla małych dzieci, czytał im niezliczone historyjki i grał z nimi w kółko i krzyżyk. Nadmuchiwał balony i uczył nas, jak robić żabki, samoloty i rakiety z papieru.

Wyciągnąłem kawałek papieru z najbliższego kosza na śmieci i zacząłem robić samolot, ale wtedy mucha zabzyczała bezczelnie i usiadła na moim uchu. Pacnąłem ją, ale znowu wróciła i wylądowała na moim policzku a potem na ramieniu.

– Czy ktoś mógłby mi przynieść packę na muchy? – zapytałem.

Ale dorośli byli w salonie, a dzieci, które bawiły się w pobliżu, nie zwracały na mnie uwagi. Pomyślałem, żeby spróbować się podnieść i poszukać packi, kiedy



uderzył mnie inny pomysł. „Gumki!”.

Wujek Randy nauczył mnie, jak zabijać muchy, strzelając w nie gumkami.

Wykręciłem krzesło, otworzyłem szufladę w pobliżu i ku mojemu zachwytowi zauważyłem słoik z gumkami.

Pstryk! Jedna mucha padła martwa, potem druga i trzecia.

– Hej! Patrzcie na Harrisona! – krzyknęło jedno dziecko i zaraz buczały w głośnym zachwycie za każdym razem, kiedy zabiłem muchę.

Kiedy muchy zostały przetrzebione, zacząłem robić znowu samoloty z papieru – ale nie takie zwyczajne, które robi większość ludzi, tylko bardziej skomplikowaną wersję, jakiej nauczył mnie wujek Randy kilka lat temu. Dzieciaki oparły się o oparcie fotela, obserwując mnie zafascynowane.

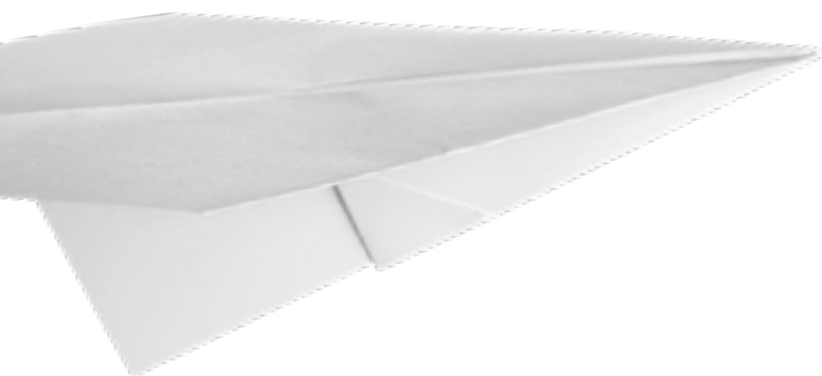
Nie zdawałem sobie sprawy, że ktoś inny jeszcze nas obserwuje, aż ciocia Miriam przemówiła, stojąc w drzwiach:

– Wygląda na to, że z ciebie drugi wujek Randy – powiedziała.

Był to największy komplement, jaki mogła mi powiedzieć i jej słowa rozgrzały moje serce. Może jednak ten weekend nie był stracony? Nawet jeśli nie mogłem towarzyszyć moim kuzynom, mogłem zapewnić rozrywkę tym najmłodszym, dokładnie jak wujek Randy w czasie mojego dzieciństwa.

Tego wieczoru, kiedy leżałem już w łóżku, dziękowałem Bogu za wujka. Nauczył mnie znacznie więcej niż zabijania much za pomocą gumek czy robienia samolotów z papieru. Nauczył mnie, jak porozumiewać się z małymi dziećmi i jak je zabawić, a przy tym samemu czerpać z tego radość.

I mimo że jutro nie będę mógł pójść nad staw, to będzie i tak dobry dzień. Byłem tego pewien.





# KĄCIK DLA DZIECI

I ponieważ od dziecka znasz Pisma święte, które cię mogą uczynić mądrym ku zbawieniu przez wiarę, która jest w Chrystusie Jezusie. 2 List do Tymoteusza 3,15

## Zgubione okulary

—Sarah Brubacher

Janek zajęty był robieniem pieska z kartonu.

– Chcę, żeby miał łapy, bo będzie mógł stać – powiedział.

– Jeśli oprzesz go o ścianę, to pewnie i tak będzie stał – powiedziała Renia. Była starsza od brata o jedenaście lat. On był najmłodszym dzieckiem w rodzinie, a pomiędzy Renią i nim nie było żadnego rodzeństwa.

– Wygląda niezłe – powiedziała, spoglądając przez ramię Janka.

– Reniu – zawołała mama – Mogłabyś mi pomóc poszukać okularów? Tata na mnie czeka. Spieszymy się do miasta, a nie mogę ich znaleźć.

Renia szybko zaczęła poszukiwania. Razem z mamą przejrzały wszystkie pokoje. Janek był tak zajęty myślami o swoim projekcie, że ledwo słyszał, co się działo wokół niego.

– Chyba będę musiała jechać bez nich – powiedziała w końcu mama. – Chcę kupić farbę, więc są mi naprawdę potrzebne, ale nie chcę trzymać taty dłużej. Nie wiem, gdzie je mogłam zostawić. – Mama podniosła torebkę i pospieszyła do samochodu.

– To dziwne, że mama nie może znaleźć okularów – odezwała się ciocia Lena ze swojego wózka

inwalidzkiego. Ona i ciocia Maria mieszkały w małym domku obok domu Janka i Reni. Ciocia Lena zajrzała do nich dziś rano.

Renia nadal szukała okularów. Musiała się zgodzić z tym stwierdzeniem.

– Wiem, że dziwne. Przecież muszą gdzieś tu być.

– Chyba nic nie da dalsze ich szukanie – powiedziała ciocia. – Na pewno w końcu gdzieś się znajdą.

– Skierowała swój wózek do okna i wróciła do robótki na drutach.

Kiedy później podniosła wzrok znad drutów, zauważyła coś na gazetniku, który wisiał na ścianie.

– A co takiego wystaje z gazetnika? – zapytała. – Czy to nie okulary mamy tam na ścianie?

– No pewnie! To okulary mamy – powiedziała Renia. – Jak one tam się dostały? Mama nigdy by ich tam nie położyła. – Renia zdjęła je z gazetnika. – Janek. Czy to ty wsadziłeś tam okulary mamy?

– N–n–nie – powiedział Janek powoli. Czuł się niepewnie. Pamiętał, że bawił się okularami zeszłego wieczoru. Wiedział, że nie wolno kłamać. Rodzice uczyli go, że mówienie kłamstw było czymś złym i Bogu się nie podobało. Więc szybko dodał: – Tak, to ja włożyłem je tam wczoraj wieczorem.

– Ale, Janek! – krzyknęła Renia. – Nie wolno chować okularów w takim miejscu! – Ona sama też nosiła okulary. – Musimy mieć zawsze okulary pod ręką, kiedy są potrzebne.

Janek nie czuł się zbyt dobrze. Wiedział, że nie powinien był kłaść tam okularów mamy. Skinął głową.

Kiedy mama wróciła z miasta, Janek pobiegł jej na spotkanie. Opowiedział spokojnie mamie o okularach.

– Przepraszam – powiedział.

– Oj – westchnęła mama. – Czuję taką ulgę, że wiem, gdzie są. Już myślałam, że to ja położyłam je w jakimś dziwnym miejscu. – Uśmiechnęła się do Janka. – Przebaczam ci.

Teraz Janek był szczęśliwy. Wiedział, że dobrze zrobił, mówiąc mamie. I od tej pory na pewno będzie trzymał się z daleka od okularów innych ludzi.

Zaczerpnięto ze *Story Mates*, sierpień 2022  
Christian Light Publications, Inc.  
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

# Trąd Kamilki

—Kerensa J. Eby

– Mamo, swędzi mnie ramię – poskarżyła się Kamilka. – O, tu. – Wyciągnęła rękę.

Mama odwróciła się od zlewu, w którym obierała ziemniaki. Odłożyła obieraczkę, wysuszyła ręce i ujęła ramię Kamilki, żeby się przyjrzeć.

– Wygląda to na pokrzywkę – powiedziała.

– Pokrzywkę? – powtórzyła Kamilka.

– Te białe guzki to pokrzywka – wyjaśniła mama. – Czekaj, dam ci lekarstwo.

Mama znalazła opakowanie leku w apteczce.

– Masz, połknij i popij. A teraz rozpuść ci wapno do picia.

Kamilka grzecznie połknęła lekarstwo i spojrzała na swoje ramiona. „Wyglądają dziwnie” – pomyślała. „Gdzieś widziałam już taką skórę. O, tak! – w książce w szkole niedzielnej były ilustracje trędowatych z takimi guzowatymi ramionami. A jeśli mama się myli? Co, jeśli mam trąd? Moje palce u rąk i nóg zaczną odpadać tak samo jak tamtym ludziom? I tak samo mogę umrzeć!”.

Kamilka opadła na fotel. Wielkie łzy popłynęły z jej oczu.

Mama weszła do salonu, kierując się do pralni.

– Co się stało, Kamilko? – zapytała, otaczając ramieniem dziewczynkę, ale ta nie odpowiedziała. Tylko siedziała w fotelu i płakała.

– Alicja na pewno ucieszyłaby się z przejażdżki wózcikiem po domu – powiedziała mama. – Proszę cię, zajmij się tym.

Kamilka pchała siostrę w wózku przez salon i jadalnię, a potem do pralni i z powrotem, i znowu tą samą trasą. Ale przez cały ten czas ocierała łzy.

– Kamilko, powiedz mi, co się stało – powtórzyła mama. Przyciągnęła córkę do siebie i posadziła ją na kolanach.

– Czy... ja... mam trąd? – pociągała nosem dziewczynka.

– Nie, Kamilko – odpowiedziała mama łagodnie. – Skąd ci to przyszło do głowy?

– Moje ramiona wyglądają jak na obrazku ze szkoły niedzielnej, na którym są trędowaci ludzie.

– Mama podała jej chusteczkę.

– Oj, Kamilko, ty masz zwykłą pokrzywkę, czyli wysypkę alergiczną. To nie jest trąd. W czasach biblijnych ludzie nie mieli leku na tę chorobę – wyjaśniła.

– Ale ludzie w naszym kraju w dzisiejszych czasach raczej na to nie chorują. Nawet gdybyś jednak go złapała, lekarze daliby ci lekarstwo. Nie musisz martwić się zarażeniem trądem. O, popatrz, lekarstwo już działa. Twoje ręce wyglądają już lepiej, prawda?

Kamilka zerknęła na swoje ramiona. O tak, wyglądały lepiej. Białe plamki zniknęły.

– Córeczko, kiedy czegoś się boisz – powiedziała mama – zawsze powiedz o tym tatusiowi albo mi. Jeśli nie wiemy, co ci dolega, to nie możemy ci pomóc. Lepiej więc powiedzieć niż płakać.

Kamilka pokiwała głową. Teraz czuła się znacznie lepiej. Ześlizgnęła się z kolan mamy i wróciła do pchania wózka z Alicją.

Zaczerpnięto z *Wee Lambs*, grudzień 2022  
Rod and Staff Publishers, Inc.  
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

## Bartek pomaga

– Mogę już odejść? – zapytał Bartek.

– Tak, możesz – powiedział tata. Uśmiechnął się do Bartka i rozmawiał dalej z mamą. Chłopiec obszedł stół. Wziął talerz taty i włożył go do zlewu. Potem podniósł talerz mamy.

– Dziękuję – powiedziała mama z uśmiechem. – Dobrze się spisujesz, zaczynając dziś swoje obowiązki od razu.

Bartek zaniósł wszystkie talerze, kubki i łyżeczki do zlewu. Rodzice nadal rozmawiali, kiedy skończył, więc poszedł się bawić.

Wkrótce wszyscy wyszli do stajni. Bartek dał cielaczkom ziarno. Podał nowo narodzonemu cielaczkowi butelkę do pyszczka. Nagle zapytał:

– Tatusiu, gdzie jest mama?

– Poszła sprawdzić, czy kukurydza już dojrzała do jedzenia.

Bartek pobiegł do wyjścia.

– Mogę z nią pójść?

– Oczywiście, idź.

Bartek otworzył wejście i pobiegł małymi kroczkami ścieżką w pola. Mama szła w kierunku pastwiska.

– Mamo, czekaj! – zawołał za nią.



Mama zatrzymała się.

– O, to ty! – powiedziała. – Nie mogłam cię nigdzie znaleźć, kiedy się szykowałam do wyjścia.

– Karmiłem mojego cielaczka – wyjaśnił. – Mogę pójść z tobą?

Mama popatrzyła na niego.

– A co z innymi obowiązkami?

– Już je wykonałem! – podskoczył lekko. – Nakarmiłem cielaczka i dałem tym większym ziarno od razu po przyjeździe do stajni.

Mama wyglądała na zadowoloną.

– Od razu wysprzątałeś stół i od razu wykonałeś inne zadania. To świetnie! Czy nie jest dobrze skończyć szybko swoje obowiązki? Teraz masz czas na zabawę.

– O, tak! – ucieszył się Bartek. – To idziemy?

– Oczywiście, możesz pójść ze mną – powiedziała. – Dziękuję ci, że tak dobrze pracujesz. Tata i ja cieszymy się z tego, kiedy wykonujesz obowiązki szybko i chętnie. I Bóg też się cieszy.

Bartek czuł się szczęśliwy, idąc obok mamy na pole kukurydzy.

Zaczerpnięto z *Wee Lambs*, sierpień 2022  
Rod and Staff Publishers, Inc.  
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

## Święto Pięćdziesiątnicy

—ciąg dalszy ze s. 8

spoczął na każdym z uczniów, a Duch Święty napełnił wszystkich radością i pokojem.

Gdy Mojżesz wszedł na górę, żeby spotkać się z Bogiem twarzą w twarz i otrzymać Prawo, Izrael zgrzeszył, stawiając sobie złotego cielca, co skończyło się śmiercią trzech tysięcy osób. Podczas zwiastowania przez Piotra ewangelii łaski Bożej trzy tysiące

osób dostało nawrócenia. Zaprawdę, „litera zabija, lecz Duch ożywia”. Prawo Mojżeszowe było związane z przymierzem zawartym z jednym narodem, podczas gdy ewangelia łaski jest uniwersalna.

„Dlatego otrzymując królestwo niezachwiane, miejmy łaskę, przez którą możemy służyć Bogu tak, jak mu się to podoba, z czcią i bojaźnią. Nasz Bóg bowiem jest ogniem trawiącym” (Hbr 12,28-29).

Zaczerpnięto z *The Eastern Mennonite Testimony*, lipiec 2022  
© Eastern Mennonite Publications  
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis



# FRAGMENT KSIĄŻKI

PAN będzie strzegł twego wyjścia i przyjścia, odtąd aż na wieki. Psalm 121,8



## Kropla MIŁOSIERDZIA

Część dziesiąta

Becky McGurrin

### ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Kiedy Graffowie przyjechali na miejsce, tłum ludzi zgromadził się już na drodze przed domem Christophera i przed jego warsztatem drukarskim. Heinrich zauważył Willa i Justinię, więc podszedł do nich.

– Co się dzieje? – zapytał.

– Przybyli jakąś godzinę temu – odpowiedział Will.

– Wyglądało, jakby zamierzali przeszukiwać dom brata Sauera, ale potem pułkownik wyszedł z jednym adiutantem. Wrócili z jakimś urzędnikiem i od tej pory nic się nie dzieje.

Justinia wyglądała na zmartwioną.

– Pułkownik mówił coś o rzeczoznawcy. Obawiam się, że będą wyceniać jego dobytek.

W tym momencie w drzwiach frontowych pojawił się jakiś żołnierz, niosąc na plecach fotel w stylu Chippendale. Niezbyt ostrożnie postawił go na wozie stojącym przed domem. Christopher szedł za nim, protestując.

– To jest kapitan Smith – powiedziała Justinia. – Ten sam, który aresztował brata Sauera w maju.

– Ten, który ogolił mu brodę? – zapytał Will.

– On był dowódcą tamtego oddziału. Możliwe, że to on wysmarował go farbą tak haniebnie, chociaż ja mogę mówić tylko o tym, co widziałam.

– Widziałas, że to właśnie on go aresztował?

– Widziałam, że wyprowadzał go wtedy z domu.

Mam widok z okna na podjazd w domu Sauerów.

Smith wrócił do domu, a Christopher za nim.

– Ale nie powiadomiono mnie... – mówił.

Heinrich, Will i Justinia podeszli bliżej otwartych drzwi, żeby posłuchać.

– Tak być nie może – mówił ktoś wewnątrz. Głos wydawał mu się znajomy, ale Heinrich nie potrafił sobie przypomnieć, czyj on może być. Ktokolwiek to był, mówił władczo. Niewidzialny dla nich mówca kontynuował:

– To było w gazetach i ulotkach.

Christopher był wyraźnie skonsternowany.

– Mówiłem, że najpierw byłem na komendzie, a potem poszedłem prosto do Methacton, więc nie mogłem widzieć żadnego z tych ogłoszeń.

– Ja nie tworzę praw. Ja tylko wymuszam ich przestrzeganie. Jeśli nie zobaczę konkretnego poręczenia z Sądu Najwyższego w Lancaster, pański dobytek zostanie wyprzedany.

– Trudno oczekiwać, że mam się dostosować do prawa, o którym dowiedziałem się już po jego wygaśnięciu.

– Czy przysięgał pan na wierność władzom stanowym?

– Nie.

– Dlaczego nie? – wtrącił się Smith. – Jest pan aż tak przywiązany do króla?

– Nie chodziło o przywiązanie do króla, ale jak jest napisane w waszej ustawie, ci, którzy nie złożą przysięgi, nie będą mieli prawa kupować ani sprzedawać; i jak widzę w Księdze Apokalipsy, nadejdzie taki czas, kiedy podobny znak będzie nadawany, dlatego nie mogę złożyć przysięgi na takich warunkach.

– Ale poszedł pan do Filadelfii – powiedział Smith, wynosząc biurko, które najwyraźniej było w jednym zestawie z fotelem. – Dla mnie to jest wystarczająco związane ze sobą.

– Wie pan, dlaczego poszedłem?

– Nie. I nie chcę wiedzieć – Smith odwrócił się i zawołał w kierunku piętra. – Czemu tak długo? Pułkownik nie ma czasu, żeby siedzieć tu przez cały tydzień!

Potem wszedł ponownie do domu. Christopher opuścił ręce i wszedł za nim.

– To jest okropne – powiedziała Justinia, kiedy z domu wyszło kolejno kilku żołnierzy, niosąc materac, dwa worki ryżu i jakiś mały dywan.

Heinrich nie odpowiedział. Wpatrywał się w żołnierza z dywanem. Chłopak był mniej więcej jego

rówieśnikiem, ale miał ciemniejszą karnację. Trudno było przyjrzeć się jego twarzy, bo dywan podskakiwał mu na ramieniu, a w dodatku światło migotało przez liście drzewa, pod którym stał wóz. Ale wydawała się znajoma. I smutna. Tragicznie smutna. Czyżby należał do oddziału Nata? Nie, oni byli Brytyjczykami, a ten gość służył w armii kontynentalnych. Nie w pierwszym regimencie pensylwańskim jak inni – nie nosił okrągłej czapki – ale niebieski mundur wskazywał, że na pewno był Pensylwańczykiem. Nagła rozpacz w głosie Christophera przyciągnęła uwagę Heinricha z powrotem do rozmowy w domu.

– ...Poddam się wszystkiemu, na co Pan Jezus pozwala, ale proszę, zostawcie mi kilka lekarstw przygotowanych do użytku rodzinnego. Na pewno nie mają żadnej wartości dla kogokolwiek innego niż ja.

Funkcjonariusz, który jeszcze nie ujawnił swojej twarzy, najwyraźniej tracił cierpliwość.

– Ubrania i to, co zaspokajają podstawowe potrzeby. To wszystko, co powiedzieli. Ubrania i to, co zaspokajają podstawowe potrzeby.

– Okulary na pewno są moją podstawową potrzebą.

Usłyszeli nagły świst, jakby ktoś łapał coś kruchego, lecącego w powietrzu.

– Okulary może pan sobie chyba zostawić.

– Chcieli mu zabrać nawet okulary! – westchnęła Justinia.

Rozzłoszczony Heinrich zrobił kilka zdecydowanych kroków w kierunku drzwi. Jedyne poważne spojrzenie ojca stojącego po drugiej stronie zgromadzenia powstrzymało go od wejścia do środka. Następnie tłum się odsunął, a Heinrich ujrzał jednocześnie znajomą twarz mężczyzny wychodzącą z domu i pstrokaty konia zaprzęgniętego do wozu, na którym były spakowane cały dobytek Christophera. Tym mężczyzną był pułkownik Thompson, dowódca pierwszego regimentu Pensylwanii – nic dziwnego, że jego głos brzmiał tak znajomo.

.....

Heinrich uderzył pięścią w materac, żeby go poprawić, po czym obrócił się na bok. Ta noc będzie bezsenna. Pułkownik Thompson. Właśnie on. A wydawał się takim prawym człowiekiem. Niewątpliwie wóz, który wspólnie wyciągali z błota na drodze, był pełen dobytku innych nieszczęśników. Może nawet były tam



rzeczy innego tak samo źle potraktowanego kaznodziei albo jakiejś ubogiej wdowy. Jak można ograbić tak nieszkodliwego człowieka i jeszcze nazywać to prawem? Czy właśnie tak wygląda męskość – że musimy nienawidzić?

Nie, jego ojciec taki nie jest. A jest najsilniejszym mężczyzną, jakiego Heinrich kiedykolwiek poznał. Christopher podobnie. Ani cienia nienawiści nie było w ciele tego człowieka.

A jednak wydawało się, że prawdziwy mężczyzna powinien walczyć przeciwko otaczającemu go złu. Czyż Jezus go nie zwalczał?

Nie. Jezus go nie zwalczał. On je pokonał. A to jest różnica.

Eeech! Nie umiał sobie tego wszystkiego poukładać. Heinrich uderzył jeszcze kilka razy w materac, wbił ramię w zrobione zagłębienie i wreszcie zapadł w niespokojny sen. I wcale nie obudził się wypoczęty.

.....

Wczesna jesień zastała Heinricha kopiącego jakiś kamień na drodze przed domem zgromadzeń. Mama niechcący wygasła pod piecem i musiał skoczyć po garnek żaru od Keyserów.

Ponownie kopnął kamień. Christophera nie było już od kilku tygodni, bo przeprowadził się do innego miasta, gdzie uprzejmości nie traktowano jak przestępstwo. Sprzedał swój dom komuś, kogo Heinrich nie znał. Podobnie z warsztatem drukarskim. Ta prasa drukarska nie przyniosła zbyt wielu korzyści – pomyślał chłopak i kopnął kolejny kamień.

Wydrukowano na niej wszystkie ulotki, na podstawie których Christopher został oskarżony o zdradę. Przecież to nie ma sensu. Nawet nie wytoczono mu uczciwego procesu.

Mieli również czelność oskarżyć go o spalenie kilku egzemplarzy Nowego Testamentu, zanim je skonfiskowali. Z tych wszystkich śmiesznych... *Bam!* Kamień podskoczył kilka razy na drodze, odbił się od murku otaczającego podwórko kościoła i wylądował gdzieś między grobami.

Heinrich skręcił w alejkę za swoim domem i wniósł garnek z żarem do kuchni. Jak to się stało, że mama wygasła ogień? Dziwne. Szybko ułożył żarzące się węgielki wśród kawałków drewna. Powinno być już rozpalone, kiedy mama wróci.

Wychodząc z kuchni, spojrzął w kierunku pola i zobaczył, że coś jakby zakrada się za stodołę. I to coś dużego. W środku nie było o tej porze roku żadnych dużych zapasów, a ziemianka została opróżniona już dawno temu, więc nie było czego ukraść – ale też nie można pozwolić, żeby jakiś dziki pies albo niedźwiedź urządził sobie tam mieszkanie. Heinrich pobiegł po strzelbę.

.....

Skradał się tak cicho, jak tylko potrafi człowiek znający każdy kamień i źdźbło trawy na swoim podwórku. Strzelba była naładowana i gotowa do akcji. Idąc na palcach, zbliżył się do narożnika obory. Krzaki z przodu ziemianki wydawały się nienaruszone. Podkraść się bliżej.

Coś zaszeleściło w żywopłocie. Zatrzymał się i podniósł broń. Nie był skory do strzelania z byle powodu, ale z drugiej strony nie zamierzał czekać, aż jakaś bestia rzuci się na niego. Wycelował w miejsce przed krzakiem i czekał.

Nagle zza zieleni wychynęło coś w jasnym kolorze. Heinrich czekał. To coś podkraść się kilka centymetrów bliżej i zobaczył niebieski pasek. *Niebieski?* Tak, to był błękit pensylwański. A w ziemiance nie było zwierzęcia, tylko jakiś człowiek.

Żołnierz z regimentu pensylwańskiego nie miałby powodu ukrywać się na jego podwórku – chyba, że jest dezterem. Dezterów karano chłostą. Albo nawet gorzej. Heinrich odwrócił się i wycofał do domu. Musiał to przemyśleć.

Wchodząc przez tylne drzwi, usłyszał ojca w swoim warsztacie. On będzie wiedział, co zrobić. Heinrich podszedł do krosien i czekał. Tata był teraz skupiony na tworzeniu wzoru, nad którym pracował.

Właśnie wtedy usłyszał pukanie do drzwi frontowych.

– Zobacz, kto to – powiedział ojciec, nie podnosząc oczu znad materiału. Heinrich pobiegł wykonać polecenie.

W drzwiach stał pułkownik Thompson z kilkoma swoimi ludźmi. Pułkownik uśmiechnął się, rozpoznając znajomą twarz.

– Och, czyżbyśmy trafili na młodego inżyniera dróg? Jak tam sprawy w Królestwie twojego Pana, Heinrichu Graff?

Heinrich robił, co mógł, żeby ukryć fakt, że jego uczucia w stosunku do gościa uległy znacznej zmianie, odkąd się ostatnio widzieli.

– Dzień dobry – odparł. – Jest coś, w czym mogę panu usłużyć?

Wydawało się, że pułkownik wyczuwa to napięcie.

– Być może. Jeden z ludzi generała Wayne’a, który został tymczasowo przydzielony do mojego oddziału, zaginął wczoraj wieczorem. Możemy jedynie przypuszczać, że zdezerterował.

Heinrichowi spocily się dłonie. A więc to dezertier. I w dodatku jeden z ludzi Wayne’a. Czyż to nie oni przetoczyli się ubiegłej jesieni przez jego pole?

– A to nowina – powiedział.

– Podobno mogliście go tutaj widzieć po tej stronie miasta. Jest młody, bardziej śniady od innych i nosi standardowy mundur. Właściwie, to nawet został ranny gdzieś tutaj po ubiegłorocznej bitwie, więc może trochę znać okolice. Rana brzucha była paskudna. Leczenie zajęło całe miesiące. Dywizja musiała go zostawić i tak dostał się do mojego oddziału.

Heinrich wpatrywał się gdzieś w dal, jakby nie widząc pułkownika. *Rana brzucha? Na tym końcu miasta? Jak na naszym podwórku? I może miał na twarzy proch strzelniczy, a na bagnecie krew Nata?* Jego serce jakby gwałtownie tapnęło.

– Co pan zrobi, jeśli go znajdziecie?

– Oddamy go pod sąd.

– A jeśli stwierdzą, że jest winny?

– Zostanie potraktowany jak każdy inny mężczyzna uchylający się od służby.

*No proszę. Czyż sprawiedliwość nie ma długich rąk? Żołnierz wylizal się z ran tylko po to, żeby wpaść w ręce osoby, która już wie, jak surowo trzeba go będzie ukarać.* Wszystko, co miał zrobić Heinrich, to zaprowadzić ich do ziemianki, a oni zajęliby się resztą. To prawda. A on byłby wtedy winny krwi tak samo jak morderca Nata. Eeesh! To było wszystko zbyt skomplikowane. Potrzebował czasu do namysłu.

Ale czasu nie było. Spojrzał na pułkownika Thompsona, tego dumnego strażnika patriotyzmu i sprawiedliwości.

– Będę go wypatrywał. Jeśli się czegoś dowiem, dam panu znać.

Stał na balkonie, patrząc na podwórko. Miejsce, gdzie zginął Nat, było dokładnie pod nim. Heinrichowi wydawało się, że nadal widzi na bruku ślady krwi.

*Więc morderca Nata przeżył. I wszystko, co mu się stało, to rana brzucha.*

Spojrzał na ścieżkę wiodącą do kuchni i przypomniała mu się twarz Nata biegnącego, żeby podzielić się z kolegami gorącym jeszcze bochenkiem chleba.

*Wydam go im.*

Zamiast Nata ujrzał teraz oczyma wyobraźni Justinię niosącą bochenki chleba ubogim. „Miłosierdzie okazuje się tym, którzy najmniej na nie zasługują” – powiedziała wtedy. Oczywiście nie spotkała tego faceta. Ale widziała, jak wypędzają Christophera w ciemną noc. Tylko, że ona jest dziewczyną. Co może wiedzieć o sprawiedliwości?

*Wydam go im.*

Coś go jednak powstrzymywało od zejścia na dół. Gretta. Widziała, co zrobili jej ojcu. Co by doradziła w tej sytuacji? Heinrich westchnął, walcząc z odpowiedzią.

Potem przypomniał mu się Christopher. „Heinrich, czy ty jesteś wolny? – zapytał go kaznodzieja. – Jeśli znasz odpowiedź na to pytanie, to znalazłeś taką wolność, jakiej nikt nie będzie w stanie ci odebrać”.

Heinrich wyprostował się i wziął głęboki oddech. Wiedział, jak powinien postąpić. Trzeba to zrobić, zanim straci to przekonanie.

.....

Wziął koc, bochenek chleba, ser i bukłak cydru. Potem cicho poszedł za stodołę.

Jeśli żołnierz o czarnej twarzy nadal się tam ukrywał, to nie dawał znaków życia. Heinrich rozłożył koc i usiadł, jakby sobie zrobił piknik, choć jadł bardzo niewiele z tego, co przyniósł. Niedługo potem wstał, przeciągnął się i poszedł z powrotem do domu, jakby zapomniał wziąć ze sobą koca i resztek pożywienia.

—ciąg dalszy nastąpi

Fragment książki *A Drop of Mercy*  
Christian Light Publications, Inc., 2017  
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

# Wiersz na Święto Dziękczynienia

—Paul Laurence Dunbar

Słońce rzuciło swe łaskawe światło,  
Nasze żniwa szczęśliwie się zakończyły  
Nasze pola nie doświadczyły zabójczej zarazy,  
Nasze kosze są napętnione solidnymi zapasami.

Na mocy Twojego dekretu doznaliśmy ochrony  
Przed zarazą, ogniem, powodzią i mieczem,  
A teraz z pokornymi sercami, Panie,  
Przychodzimy złożyć Tobie nasze podziękowanie.

Wiemy, że gdybyśmy mieli otrzymywać Twoje dary,  
Stosownie do wielkości naszych zasług,  
To my, błędzące dzieci, zrodzone z grzechu,  
Nie moglibyśmy się teraz tak radować.

Żaden nasz czyn nie zapewnił nam łaski;  
Gdy byłeś blisko, nasz wzrok był przytępiony,  
Zalęknieni ukrywaliśmy się przed Twoim obliczem,  
Lecz Ty, Boże, okazałeś miłosierdzie.

Twoja potężna ręka jest nad całą ziemią  
I łaskawie nas obdarowuje  
Takimi błogostawieństwami, jakich nam potrzeba,  
Które pochodzą z nieba, źródła wszystkich błogostawieństw.

Ty, zawsze spoglądasz na nas  
Swoim czujnym okiem, okazując świętą troskę,  
I z Twego spichlerza w niebie  
Wszędzie obficie rozsypałeś swoje dary.

Więc wznosimy nasze pieśni pochwalne  
Tobie – Ojczy, dobry i łaskawy;  
Tobie poświęcamy nasze dni;  
Bądź świątynią umysłu każdego z nas.

Z kadzidłem słodkim nasze dziękczynienia wznosimy;  
W świetle Twoich czynów, nasze możliwości wypadają blado;  
Choćbyśmy bez końca się wysilali,  
Nie potrafilibyśmy podziękować Tobie za wszystkie Twoje dary.

# Buntownicy z natury

—James Baer

„I wąż powiedział do kobiety: Na pewno nie umrzecie; (...) A gdy kobieta spostrzegła, że owoc drzewa był dobry do jedzenia i miły dla oka, a drzewo godne pożądania dla zdobycia wiedzy, wzięła z niego owoc i zjadła; dała też swemu mężowi, który był z nią; i on zjadł” (Rdz 3,4-6).

Wszyscy możemy się utożsamić ze słowami apostoła z drugiego rozdziału Listu do Efezjan. Byliśmy martwi w swoich przewinieniach i grzechach. Żyliśmy według wzorców tego świata, podążając za duchem zła i trwając w nieposłuszeństwie wobec Boga. Podążaliśmy za namiętnościami ciała. Spełnialiśmy pragnienia naszych umysłów i zasługiwaliśmy na sąd Boży. Byliśmy buntownikami przeciwko woli Bożej. Jeśli trwamy w uleganiu grzesznym pożądliwościom, to nadal jesteśmy buntownikami wobec Boga.

Wydaje się, że wiodącą cechą naszej upadłej natury jest szukanie tego, co zakazane. Właściwie nawet już dzieci są w ten sposób ukształtowane. Jeśli mama powie swojemu dziecku, że może się pobawić w pokoju wszystkim poza maszyną do szycia, to gdy tylko ona zniknie mu z pola widzenia, dziecko natychmiast będzie chciało dotknąć maszyny do szycia.

Dostrzegamy to w Ogrodzie Eden. Adama i Ewę otaczało tysiące rodzajów pokarmu, ale zapragnęli najbardziej owocu z drzewa poznania dobra i zła. Podobnie w naszym społeczeństwie dzisiaj obserwujemy większość ludzi podążających za tym, co zakazane albo wręcz przeciwne prawu. Ten aspekt natury grzechu wydaje się wręcz infantylny.

Apostoł Paweł zlicza powtórnie błogosławieństwa i korzyści miłosierdzia Bożego. Przypomina o bogactwie miłosierdzia i miłości. My, którzy jesteśmy martwi dla swojego „ja”, zostaliśmy ożywieni w Chrystusie. Dzięki łasce Bożej zasiadamy w miejscach niebiańskich. Uczmy się radować tym błogosławionym miejscem łaski i nienawidzić tego, co zakazane (Ef 2,1-10).

Przekład na język polski: Krzysztof Dubis